Numer 6. Rok IX. Kraków, dnia 19 Grudnia 1926



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY DWUTYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. Ogłoszenia zwykłe 20 groszy za jeden wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (9 cm.), ogłoszenia zamiejscowe o 15 proc. droższe. — Adres na listy do Redakcji i Administracji:

Kraków, św. Tomasza 32.

NA KONIEC ROKU.

Z numerem dzisiejszym zamykamy pierwszy kwartał wznowionego wydawnictwa „Roli“. Puszczamy w świat numer szósty gazetki, a w tym roku ostatni. Przy sposobności tej pragniemy zrobić obrachunek z naszych zamierzeń i pomówić o dalszej przyszłości.

Do wznowienia „Roli“ przystępowaliśmy z wielką obawą, nie będąc pewni, czy zamierzenia nasze wywołają należyty odzew, czy zdobędziemy to zaufanie, jakiem cieszyliśmy się przed wojną. Straszono nas, że społeczeństwo zmieniło się po wojnie na gorsze, że lud nasz rozpolitykował się, że go nie zajmą te rzeczy, które zamierzyliśmy dawać czytelnikowi. Straszono nas niepowodzeniem.

Postanowiliśmy jednak popróbować i próba wypadła nadzwyczaj pomyślnie. Powrócili do nas wszyscy dawni nasi czytelnicy, których adresy potrafiliśmy odnaleźć, a listami ich zostaliśmy wprost zasypani. A z listów tych przebijała taka radość z powrotu do życia ukochanej przez nich „Roli“, że często odczytywaliśmy je ze łzami w oczach. W listach tych niemal wszyscy czytelnicy pisali nam, że już dość mają polityki i tych wzajemnych ujadań, jakiemi są przepełnione rozliczne gazetki tak zwane polityczne, bez względu, przez kogo one są wydawane. Pisali, że często patrzą własnymi oczyma na ludzi i cenią ich bezinteresowną pracę, a ludzi tych właśnie i to często najbardziej przeciwnicy polityczni błotem obrzucają. I co gorsza, czynią to nietylko gazety radykalne, ale często nawet gazety katolickie, niepomne słów Chrystusa: „Miłujcie się!“

Do dawnych naszych przyjaciół poczęli wkrótce przybywać nowi, z okolic, gdzie dawniej „Rola“ nie dochodziła, bo jej, jako pisma patrjotycznego, zaborcze mocarstwa nie dopuszczały.

Moralne powodzenie „Roli“ zostało tedy zapewnione. Gorzej było z powodzeniem materjalnem. Tuśmy się nieco przeliczyli, ustanawiając tak niską prenumeratę, że ona nawet kosztów papieru i druku pokryć nie mogła, nie mówiąc już nic o wynagrodzeniu współpracowników. A przecież ktoś musi tę „Rolę“ zbroszurować, aby ładnie wyglądała, ktoś musi ją wyekspedjować, trzeba i pocztę opłacić, a wszystko pochłania moc pieniędzy. Na to nie starczyło. Dlatego musieliśmy podwyższyć nieco prenumeratę, aby w przyszłym roku nie stanąć w połowie drogi. Wierzymy, że Czytelnicy i nadal poprą nasze usiłowania, a my, wydając „Rolę“ co tydzień, będziemy się im odwdzięczać za to doborową jej treścią.

Ufni w pomoc naszych Czytelników, bo żadnej innej nie mamy, patrzymy w przyszłość z otuchą i wierzymy, że wszystkie nasze zamierzenia spełnią się w zupełności. Dlatego też już obecnie przygotowujemy na rok przyszły szereg nadzwyczaj ciekawych prac do druku. Po ukończeniu obecnie drukowanych powieści rozpoczniemy wkrótce po Nowym Roku druk dwóch innych, jesze bardziej zajmujących. Mamy przygotowany szereg powiastek, humoresek i opowiadań krótszych, wiele rzeczy ciekawych, które będą nietylko rozrywką, ale i prawdziwą korzyścią dla czytelników. Nie zaniedbamy również działu gospodarczego, który dla niejednego może okazać się bardzo korzystny. Dla uprzyjemnienia chwil będziemy nadal dawali zagadki do nagrody. Słowem, uczynimy wszystko, aby choć w ten sposób odwdzięczyć się za poparcie, o które prosimy.

Tajemnica na dworze królewskim.

Powieść historyczna.

Petrek udał się ku dworcowi królowej. Otworzył sobie furtę wiodącą w podwórko, obejrzał się dokoła i poszedł w głąb dziedzińca. Cichym, powolnym krokiem wszedł do komnaty Ody, córki margrafa Ekarda. W komnacie wspaniale urządzonej i przystrojonej, siedziała Oda, w dumnej postawie, wsparta ręką nad krosnami.

Gdy wszedł Petrek, przywitała go poufnym uśmiechem, nie ruszając się z miejsca i wskazała mu ręką siedzenie obok siebie. Pisarz, codzienny znać gość margrafówny, usiadł i rozpoczął cichą rozmowę po niemiecku.

— Cóż mi tam przynosicie nowego? — spytała najpierw Oda.

— Cóżbym wam mógł przynieść?

— Nie wiecie nic nowego o królu?

— Dziś nie widziałem jeszcze naszego miłościwego pana — odparł pisarz.

— Smutny jest ciągle... przeczuwa może, iż go oszukują... zwodzą — mówiła. Miłościwa pani, którą wszyscy za świętą uważacie, nie waha się potajemnie spiskować z wrogami małżonka i króla...

Petrek przez ostrożność udał wielkie zdziwienie, a Oda mówiła dalej:

— O tak! wiem o wszystkiem i lituję się nad królem. Chciał słusznie, sprawiedliwie ukarać tych łotrów... Czyż myślicie, że spełniono jego rozkazy?

Petrek ciągle jeszcze zdumienie udawał.

— Nie! oszukano go! okłamano!... Wykradziono ich!... żyją, aby się mścili... A kto to uczynił? Wasza świątobliwa królowa, którą tak pod niebiosa wynosicie! Cóż wy na to?

— Ja? — zawołał Petrek — zdumiewam się, przerażam i milczę. To nie może być miłościwa Pani... któżby śmiał?...

— Tak jest! tak! — gorączkowo uderzając ręką w krosna, wołała margrafówna — wszyscy są tu ślepi, ale ja mam oczy... bo czczę i szanuję wielkiego króla. Oszukują go! Jam już na tropie tej tajemnicy.

Petrek podniósł się milczący.

— Bądźcie ostrożni miłościwa Pani — szepnął ciszej. — Bądź ostrożaą... tyle tylko powiedzieć wam mogę!... Ze względu czci, jaką mam dla was i dla ojca. Wasza piękność obudza zazdrość i niepokoje, robi wam nieprzyjaciół.

Z ufnością w siebie roześmiała się piękna margrafówna pogardliwie i ręką znak dała, jak mało się lęka. Petrek odszedł, skłoniwszy się pokornie.

Teraz udał się wprost do pomieszkania królowej Emnildy. Twarz jego przybrała teraz wyraz łagodności i łudzącej pokory. Królowa Emnilda, pobożna i świątobliwa pani, miała szczęśliwy instynkt poznawania a raczej przeczuwania ludzi. To też ten uniżony, cichy, posłuszny na skinienie Petrek, obudzał w niej nieufność i obawę. I teraz, gdy go ujrzała zbliżającego się tym cichym, kocim krokiem, cofnęła się trwożliwie.

Pisarz po pierwszem powitaniu, rzekł pokornie:

— Ileż serce naszej miłościwej pani pod te czasy wycierpieć musiało! Czułem to najlepiej... ciężkie to zaprawdę były chwile... przecież Bogu dzięki skończyło się wszystko! Dziś miłościwy pan chmurniejszy pono niż zwykle. Już samo wykonanie wyroku na Jaksach smutkiem serce jego napełnić musiało...

— A ja też płaczę i niepokoję się — rzekła Emnilda — ale modlę się i mam nadzieję w miłosierdziu Bożem. Wszechmocny Pan czyni cuda!

Petrkowi błysnęły oczy, bo ostatniemi wyrazy nieomal się zdradziła królowa. W dźwięku ich przebiegły cudzoziemiec poczuł nadzieję, i domyślił się tajemnicy, po której wyśledzenie tu przyszedł. Dla niego rozmowa była skończoną, wynosił z niej przeświadczenie, że Jaksowie za wolą i wiedzą królowej byli ocaleni, łagodnymi więc wyrazami zakończywszy rozmowę, skłonił się pokornie i odszedł.

Na tem zakończyła się jego przechadzka po zamku, a że już nadchodził wieczór, udał się zwolna do swego skromnego mieszkania w podwórzu. Po drodze nikt mu się znajomy nie nastręczył. Dopiero u drzwi zastał czekającego nań niepoczesnego człowieka, średnich lat, którego ubiór oznaczał komornika królewskiego.

Petrek otworzył drzwi, wszedł pierwszy i wprowadził za sobą gościa. Tu palił się już ogień na kominie, i gdy zasiedli przy nim, pisarz zapytał:

— Cóż mi nowego przynosisz Harno? Co mówił król z Węgrami, nie wiesz?

— Groził im! — odparł po cichu zapytany — groził nie im tylko jednym, ale wszystkim... Zły był dziś bardzo... aż trwoga ogarniała...

— Pytał kogo o Jaksów?

— Nie wiem.

— Gdzie ich stracono?

— Mówią, że za okopami — mówił komornik — Saracz i Dudziak widzieli w tem miejscu ogromną kałużę krwi.

— Zdziwiony Petrek aż drgnął na krześle i brwi namarszczył.

— Czy to być może? — zawołał. — A któż ich tracił, bo nie kat więzienny?

— Pewnie uprosili sobie kogo z rycerzy, aby nie ginąć z ręki kata, i tę łaskę im wyświadczono — mówił Harno. — Ten, co się tego podjął przez miłosierdzie, chwalić się z tem nie będzie.

Pisarz Petrek zamyślił się. Rzecz ta zdawała mu się bardzo prawdopodobną.

— A był kto przy ich straceniu? — zapytał.

— Nie wiem — odparł Harno. — Umyślnie pewnie do dnia to sprawiono, aby ludzkich oczów uniknąć... Nie wiem.

— Eh! ty to nic nie wiesz! — zawołał nieomal gniewnie pisarz Petrek. — A ciała? cóż z niemi zrobiono? Powinny być przecież na święconem miejscu pochowane.

— Pewnie je rodzina zabrała — odparł zafrasowany Harno.

Pisarz Petrek zbliżył się do ucha wiernego swego sługi i zaczął mówić po cichu:

— Wiesz, na dworze gadają, że Jaksowie nie straceni, że im ktoś dopomógł do ucieczki...

— To nie może być! a kałuża krwi! — zawołał z oburzeniem Harno.

— Dojdźże mi tego, kto to takie teraz sieje baśnie — zamruczał pisarz. — Kto wie, mógł się też ktoś ośmielić i skazańców ocalić... śledź, dowiaduj się, podpatruj.

Komornik popatrzył na pisarza, westchnął i widząc, że rozmowa skończona, pocałował go w rękę i odszedł.

VI.

Król Bolesław, spędziwszy posępnych dni kilka przy ognisku, ruszył się nagle, oznajmiając łowy. — Król szukał widocznie w tej rozrywce zapomnienia frasunku i rozpędzenia złych myśli. W owych czasach, tuż nieomal za miastem rozpoczynała się puszcza pełna dzikiego zwierza, a głównie żubrów, niedźwiedzi, łosiów i t. d., a była tak rozległa, że zapuściwszy się w nią, dni kilka ciągle przez lasy się jechało.

O brzasku dnia ruszono z nad Cybiny, gdy w tumie pierwsze światła na Jutrznią zapalono.

Król wydał rozkaz, aby lasami kierowano się ku Gnieznu. Domyślano się, że przy sposobności łowów pragnął pomodlić się w Gnieźnie u grobu św. Wojciecha.

Król, siadając na koń, dziwnie miał chmurne oblicze. Orszak też jadący za nim trzymał się milcząco. Nieco potem wysłano czeladź i łowców z psami, aby zwierza osaczywszy, na dany znak trąbką napędzali na myśliwych.

Król wyjechał za okopy... Tuż w prawo było miejsce, gdzie zwykle winowajców tracono. Na zmarzłym śniegu widać tam było wielką plamę krwawą. Król pobladł, uderzył silnie konia i pojechał dalej.

Przybywszy do puszczy, orszak królewski podzielił się na kilka oddziałów, przez co objął znaczniejszą przestrzeń. Król Bolesław pozostał w środku, przy boku mając Radlisza, umiejącego znakomicie rzucać oszczepem, który nie zwykł był go odstępować.

Ale łowy nie wiodły się dzisiaj. Trwały one przeszło pięć godzin, a król był widocznie znużony już niemi. Więc Radlisz, który znał dokładnie całą okolicę, odezwał się, że stąd o kilka staj jest dworzec, w którymby spocząć i posilić się można.

Gdy król dał głową znak przyzwolenia, Radlisz wysłał naprzód do tego dworca dwóch pachołków z oznajmnieniem o przybyciu króla, i wprost od lasu puszczono się zwolna ku wrotom. Z za wysokiego okopu widać było stary dworzec. Radlisz wiedział, że ta osada „Komora“ się nazywała, lecz kto w niej mieszkał, obecnie niewiadomem mu było. Gdy król wjechał w podwórze, ogromny ruch widać było naokoło dworu, lecz gdy w przedsieniu stanął, nikt na powitanie mu nie wyszedł... wedle obyczaju soli i chleba nie podano. Stała służba, — gospodarza i rodziny jego widać nie było.

Król, jakby nie zważał na to, skierował się do pierwszej izby i ta była pustą. Palący się ogień na kominie świadczył, iż niedawno byli tu ludzie, ale znikli. Radlisz musiał sam panu gospodarzyć. Bolesław jednak o nic nie pytał, dopiero gdy po długiej chwili służba poczęła na stół jadło przynosić, król popatrzył na młodego, pięknej postawy mężczyznę, ale ubranego ubogo i zapytał:

— Kto tu gospodarzem?

— Pan mój, stary Tomko Jaksa — rzekł sługa podniesionym głosem.

— Niema go w domu? — spytał król, marszcząc czoło.

— Był tu miłościwy Panie — rzekł sługa — ale się do lasu wynieść kazał, zostawiając dwór i sługi dla W. K. Mości, a kazał mi powiedzieć, gdybym był pytany, że należy do tego rodu, który krwi swej opłakuje, przeto się gościowi radować nie może.

Twarz króla nieco pobladła, dłoń, w której kubek trzymał, zadrżała, czoło się zmarszczyło, ale usta słowa nie wyrzekły. Nie wstał jednak od tego nieprzyjacielskiego stołu, czując się tu jak wszędzie jedynym panem. Wzgardził doznaną obelgą.

Umyślnie może jadł powoli i długo, psom rzucając kości i pił wiele. Lecz Radlisz widział dobrze, że w królu wrzał srogi gniew i oburzenie.

Nie nadszedł jeszcze wieczór, a już wszyscy łowcy się zgromadzili, a Sagan, łowczy królewski, oznajmił, że miano na oku jelenia; na króla z nim tylko czekano. Tak więc wyruszyli z Komory. Jak ich tu nikt nie witał, tak też nie żegnał. Służba nawet cofnęła się i zniknęła. Król wyruszył jeszcze posępniejszy niż przybył.

Jechali znów milczący w gęsty las. Na skraju polany porwał się jeleń naprzeciw króla tak blisko, że Bolesław cisnąć mógł oszczepem. Ale kuty oszczep prześlizgnął się tylko po grzbiecie jelenia. Rącze zwierzę pomknęło szybko, a król pomimo swą tuszę puścił się za niem w pogoń.

Zachrzęszczały gałęzie... zętętnił bór, krzyki rozległy się wokoło. Król ścigał jelenia z konia, chciał wywrzeć gniew, który rozdzierał mu duszę. Wkrótce otoczył go głuchy las... nikogo za sobą, nikogo nie spostrzegł przed sobą; nie było tu słychać tętentu koni, tylko złowrogie krakanie kruków pomiędzy konarami.

Król miał przy sobie trąbkę myśliwską z kości słoniowej, oprawną w złoto. Mógł ją do ust przyłożyć tylko, by dwór przywołać do siebie, lecz czy że sam być wolał, czy że o niej zapomniał, zwolniwszy koniowi kroku, jechał dalej noga za nogą, cugle purpurowe z rąk puściwszy. Las tu był dziki gąszczami zarosły, a zmrok wieczorny zapadał, ale król do wypraw wojennych wśród nocy nawykły, nie trwożył się tem bynajmniej. Koń pozostawiony sam sobie, kierował się w stronę, gdzie się zapewne spoczynek znaleźć spodziewał. Nagle zaczął wstępować na wzgórze, gdzie puszcza mniej gęsta była, a król zdziwiony spostrzegł słabe światełko, pomiędzy grubymi pniami drzew. Koń zarżał w tej chwili, jakby to światełko pozdrawiał i biegł śmiało naprzód. Wkrótce Bolesław ujrzał lichą chatkę pomiędzy drzewami. Przez szpary okienicy przedzierało się trochę blasku, ponad daszkiem lekki obłoczek dymu się unosił. Koń rżał ciągle jakby nawoływał. Jakoż zanim król miał czas zsiąść z konia, drzwi się uchyliły i głos drżący się odezwał:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

To powitanie chrześcijańskie, równie jak krzyż, było znamieniem wiernych, wśród mnóstwa jeszcze skrytych i ukrywających się bałwochwalców. Ale wśród tej puszczy najmniej go się król mógł spodziewać, bo właśnie lasy były schronieniem pogan. W nich bezkarnie odprawiali swe obrzędy. Usłyszawszy to pozdrowienie, król donośnym głosem na nie odpowiedział i zbliżył się ku drzwiom lepianki. Tu dopiero mógł spostrzedz, że witający go starzec był przygarbionym z długą siwą brodą... Czapka czarna pokrywała łysą jego głowę, długa, ciemna szata, grubym sznurem ujęta w pasie, służyła mu za odzież.

— Jestem podróżny — rzekł król, zsiadając z konia — zabłąkałem się w lesie... dajcie mi się ogrzać i spocząć w waszej chacie...

Staruszek otworzył drzwi i wprowadził nowoprzybyłego do lichej, małej izdebki. Tak szata jako i krzyżyk na piersiach dały królowi poznać w tym starym duchownego. Zdjąwszy więc pokrycie z głowy, król zbliżył się do pocałowania jego ręki.

— Pobłogosławcie mnie najpierw, mój ojcze — rzekł — a potem powiedzcie mi, jakeście się tu i kiedy na tę puszczę dostali?

Dziwy w świecie.

Są rzeczy na świecie, o których się ani fiiozofom nie śniło, powiadają uczeni i jest to prawdą. Są takie rzeczy na świecie, które sprawdziła historja, które stwierdzili uczeni i choć są one faktem niezbitym, my, zwykli śmiertelnicy, w nie ani rusz uwierzyć nie chcemy. A cóż dopiero mówić o rzeczach, o których my nijakiego pojęcia nie mamy, a które przecież istnieją i kiedyś z woli Bożej zostaną nam objawione. O tem, czego ludzie nie sprawdzili, trudno tu mówić, bo i tak słowa nasze nie znalazłyby wiary, ale chcemy pomówić o różnych nadzwyczajnościach, stwierdzonych przez ludzi wiarygodnych.

Zaczniemy więc od rzeczy najbardziej zwykłych, co do których nawet nie trzeba zbyt wielkich dowodów, gdyż są one całkiem naturalne, a mianowicie od zjawisk u ludzi umierających. Niektórzy ludzie obawiają się śmierci, jako czegoś strasznego, jako czegoś niewymownie bolesnego, a tymczasem wielokrotnie stwierdzono, że śmierć może być nawet nadzwyczaj przyjemna. Opowiada o tem pewien kapitan, nazwiskiem Marryat, który wpadł do morza i był bliskim śmierci, ale został uratowany. „Przyjemnie mi było tonąć — mówił. — Nie czułem żadnego bólu, zdawało mi się tylko, jakobym zapadał w wysoką miękką trawę na chłodnej łące“. Taksamo miłą jest śmierć wskutek choroby. Nastaje znieczulenie ciała, duch traci świadomość otoczenia i śmierć przychodzi spokojnie wskutek zgaśnięcia czynności cielesnych. Podobnego uczucia doznawał również redaktor „Roli“ przed dwoma laty, kiedy po niewielkiej operacji nastąpił u niego silny krwotok. Żona i córki zabiegały, jak mogły, aby zapobiec niebezpieczeństwu, gdyż nastąpiło kilkakrotne omdlenie, a chory przyjmował wszystko z największym spokojem, tak ogromnie błogo było mu w stanie, z którego już więcej mógł nie wyjść zupełnie.

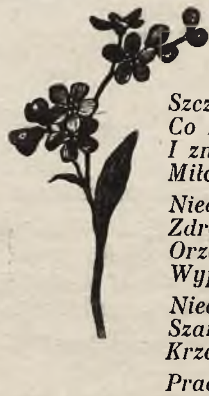
Pewna Angielka, nazwiskiem Rozanna Ward, powiedziała swojemu mężowi, że umrze o świcie pięknego dnia jesiennego za dwa lata. Gdy dwa lata upłynęły, Rozanna zachorowała, popadła w głęboki sen i leżała bez zmysłów przez trzy godziny. Gdy się obudziła, dostała od męża bukiet kwiatów. Wtedy powiedziała do męża: — „Kwiaty w świecie duchowym są nieskończenie piękniejsze; jednakże wszystkie dzieła Boże są piękne, jeżeli tylko człowiek umie odczuwać piękno... Wszystko jest dobre, mój kochany! „Następnie opowiadała, że widziała się z duszami zmarłych krewnych i przyjaciółek. Następnie dawała zlecenia mężowi, a patrząc na otaczających ją, rzekła z uśmiechem: „Moja ziemska wędrówka dokonała się, kurtyna spada“...

Zdaje się, że śmiercią umierającego interesuje się nietylko jego otoczenie ziemskie, ale także i świat pozagrobowy. Stwierdzono wielokrotnie, że umierającej matce zjawiają się w chwili zgonu jej dawniej pomarłe dzieci, dzieciom zjawiają się rodzice, przyjaciołom — przyjaciele. Inni widzą już przed śmiercią obraz przyszłego życia pozagrobowego, co pozwala oderwać im się od świata bez żadnej przykrości. Pewien filozof niemiecki tuż przed śmiercią rzekł do otoczenia: „Jakże mi jest teraz jasno wszystko! Żałuję tylko, że nie wolno mi tego wypowiedzieć. Dość chyba, że śmierć uważam za największe szczęście“. I znów wypadków takich możnaby przytoczyć tysiące.

Zauważono już nieraz, że gdy kto umiera, przedmioty w izbie poruszają się, obrazy i krzyże chwieją, słychać uderzenia, przedmioty szklane pękają i t.p. Skąd to pochodzi, trudno zbadać, ale jest wszelkie prawdopodobieństwo, że działają tu jakieś istoty zaziemskie, których my nie widzimy. Oto znów parę zdarzeń prawdziwych: Pewien pan darował swojej wnuczce piękny kielich. W chwili, kiedy ów pan umierał, kielich nie potrącony przez nikogo pękł na dwoje tak, że oderwana górna część stanęła obok podstawki. Przed śmiercią ciężko chorego proboszcza w Frankonji słyszano uroczysty śpiew pogrzebowy, poprzedzony głuchem pukaniem o północy. Zjawisko to powtórzyło się jeszcze przez dwie nocy, póki ów proboszcz nie umarł. — Pewna pani czuwała przy swem umierającem dziecku. Gdy się nachyliła nad główką maleństwa, słyszała muzykę cudownej piękności, gdy jednak odsunęła się nieco, muzyka cichła. Pewien baron miał zwyczaj sobie i innym podnosić ręką włosy na głowie. Gdy to uczynił pewnemu znajomemu hrabiemu, ten oburzył się na to i powiedział, że sobie tego więcej nie życzy. Baron odpowiedział wówczas z uśmiechem: Pozwól choć raz jeszcze przed śmiercią. Uważano to za nowy żart barona. Upłynęło kilka lat. Pewnego razu ów obrażony hrabia krzyknął nagle przeraźliwie, gdyż poczuł na swem ciele jakąś zimną dłoń, która mu podniosła włosy do góry, a zarazem usłyszał głos: „Dotrzymałem obietnicy!“ W tydzień później nadeszła wiadomość, że ów baron umarł o tej samej godzinie, kiedy niewidzialna ręka podnosiła włosy na głowie hrabiego.

Nim przejdziemy do innych nadzwyczajności na świecie, wypada nam wspomnieć jeszcze o wskrzeszaniu umarłych. Pominiemy tu oczywiście owe wskrzeszenia, jakich dokonywał Pan Jezus i święci Pańscy. Były jednak wypadki, że i zwykli śmiertelnicy wskrzeszali zmarłych. Oto pewien służący, wróciwszy ze wsi, zastał swego pana nieżywego i wszystko do pogrzebu gotowe. Zrozpaczony służący począł całować bez ustanku twarz zmarłego, wdychiwał mu swój oddech do ust, aż pan ożył. Również księżna de Ligny była w rozpaczy z powodu śmierci swego dziecięcia. W płaczu nieutulonym położyła się na jego zwłoki, przycisnęła je do swej piersi i w pół godziny dziecię wróciło do życia. Doktór nazwiskiem Grubelius opowiada następujące zdarzenie z swej praktyki. Oto pewna pani, którą leczył, po dłuższej chorobie umarła. Doktór był bezradny, ale wówczas przybiegła przyjaciółka zmarłej, rzuciła z siebie szaty i całem ciałem przylgnęła do swej przyjaciółki i do ust jej poczęła wdychać swój oddech. Zmarła po dłuższym czasie powróciła do życia i żyła jeszcze lat kilka.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Szczęść Boże!

Szczere »Szczęść Boże« kochanej »Roli«;
Co zmartwychwstała z Polską z niewoli,
I znów nam głosi swe piękne hasła:
Miłości bratniej, co dziś przygasła.

Niech się rozszerza od krańca w kraniec,
Zdrowej oświaty dzierżąc kaganiec,
Orząc nauką polskie ugory,
Wyplenia chwasty: waśnie i spory.

Niechaj zdobędzie serc miljony
Szarej gromady braci od pługa,
Krzepką pociechą zżyźni zagony.

Praca jej wyda obfite plony,
Niech ją zna Polska szeroka, długa,
To cel jej szczytny, błogosławiony.

Jan Bylica.

CHRYSTUS SIĘ NAM NARODZIŁ!



„Bóg się rodzi, moc truchleje“ śpiewamy w starej kolendzie. Tak, moc truchleje, ale zła moc, bo wszystko, co było i jest dobrego na tej ziemi, cieszy się w on dzień z przyjścia Zbawiciela. A dzień ów tak nie podobny do innych dni choćby przez to samo, że w dniu tym każdy kapłan katolicki ma prawo odprawiania trzech mszy św.

Zwyczaj odprawiania trzech mszy św. w Boże Narodzenie to początek pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy kapłani mieli wolność po kilka mszy św. dziennie odprawiać. Dopiero papież Innocenty III tylko w dzień Bożego Narodzenia trzy msze św. odprawiać dozwolił. Nadto w każdym kościele tylko jedna msza może być odprawiana o północy i ta zowie się Pasterką od pastuszków, ponieważ o północy narodził się Pan Jezus.

W okresie Bożego Narodzenia bywają urządzane niemal wszędzie „Jasełka“. Dał im początek św. Franciszek z Assyżu, którego 700-letnią rocznicę śmierci obchodziliśmy tego roku. Zbudował on mianowicie żłób, w którym umieścił ołtarz z obrazem Dzieciątka Jezus i wszystkiemi postaciami, które go otaczały. Chciał on przez to przypomnieć naocznie ową chwilę wielką, jaką było przyjście na świat Chrystusa. Zwyczaj ten rozszedł się szybko po świecie i ze zwykłej szopki przekształcił się w „Jasełka“, w których zamiast figur z drzewa występują żywe osoby, udające pasterzy, aniołów i królów.

Warto tu jeszcze wspomnieć o ciekawym zwyczaju w jednym z kościołów rzymskich. Oto w kościele tym, noszącym nazwę Ara Coeli, w okresie Bożego Narodzenia pozwalają małym chłopczykom i dziewczynkom wygłaszać kazania z ambony. Kazania te są często tak przepiękne, że gromadzą całe masy słuchaczy.

Na ostatek nadmienimy, że zwyczaj urządzania drzewek przyszedł do nas z Niemiec. Choinki te mają nam przedewszystkiem przypominać nieśmiertelność duszy, następnie rajskie drzewo, a wreszcie krzyż, na którym umarł Jezus Chrystus.

Wyobraźnia religijna przyozdabia to straszne drzewo krzyża świeczkami, owocami i słodyczami. I wszystko to ma swoje znaczenie. I tak świeczki owe mają oznaczać ową światłość nadprzyrodzoną, która świeci w ciemnościach tego świata, zaś owoce i słodycze przedstawiają dobrodziejstwa, jakie spływają na nas przez narodzenie i śmierć Chrystusa Pana. Myśl to prześliczna, ale niestety, jak współczesne drzewka choinkowe zyskują na wytwornej elegancji fabrycznej, tak tracą natomiast na owej strojności symbolicznej, która się niczem nie da zastąpić.

Na to jednak radosne tło uroczystości kładzie się półcieniem i smętek jakiś, który trafnie oddaje pora zimowa. Przepiękne porównanie czyni tu nasz poeta, Krasiński, który powiada: „Natura zaparła się Boga!“ Ale do słów Krasińskiego możnaby tu dodać: „Bóg zaparł się samego siebie, aby zstąpić na ziemię i przez cierpienie odkupić świat cały!“



MACIEK BZDURA GADA:

Jesce się ten nie urodził, coby wszyćkiem dogodził, pada przysłowie katolickie i pewnikiem ono powiada prawdę. Bo i ja, chociem człek, ze mnie na chlib z masłem przyłozyć, tom jesce zadnej nie dogodził. Zreştą, kto babom dogodzi. Uśmichnij się do Franki, to Hanka zaraz do ciebie z pazurami, ze się ty do Franki ładniej śmiejes, anizeli do niej. Daj śturchańca Kaśce, to zaraz na ciebie wlizie Magda z ozorem,ześ ty Kaśkę serdeczniej uwalił, anizeli ją. I tak cięgiem, a człek nie wie, co i jak i komu ma ucynić. Najlepiejby było, aby kuzdy mówił, cego chce od drugiego, a ten pewnikiem z góryby wiedział, co mu cynić wypada. Politykuj z babami, to one ci powiedzą, ze dmuchają na twoją politykę, rznij jem prosto z mosta, to ci pedzą, ze się nie znas na polityce.

To coś tak, jak i w nasem sejmie. Co który poseł gębę otworzy, to psiocy na rząd, na panów ministrów, ze to źle zrobili, ze tamto chcieli źle zrobić, ale zaden nie powie, jak trzeba zrobić, aby było dobrze. A jak casem powie, to tak akuratnie, jakby martwe ciele ogonem rusyło. A przecie w sejmie są ludzie, którzy się za mądrych uwazają. Moze oni ta i są mądrzy, ale rzadko w tych sprawach, o których gadają. Kto cyta gazety, to wie, ze w sejmie najczęściej aptekarz gada o skołach, masynista o wojsku, prefesór o piniądzach, geometra o policji i tak dalej, a kazdy z nich udaje, ze się rozumie na tem, o cem gada.

A jeśli się tak dzieje w sejmie, gdzie są ludzie, którzy powinni być mądrzy i o których wszyscy wiedzą, co gadają, to cóż dopiero mówić o babach, z których prawie zadna nigdy nie wie, co i kiedy chciała powiedzieć. Bo wiadomo przecie, ze babski język juz tak do mielenia przyzwycajony, ze sam lata, jak go raz w ruch puścić, ze go zaden rozum nie zatrzyma. Lata i lata, a choć baba widzi, ze nie zawse tak lata, jakby ona chciała, ale go juz raz pusconego w ruch powstrzymać nie potrafi. To tez ja z babskiego gadania nie zawse se co robię. Bo i jakze tu babom wierzyć. Łońskiego roku powiada na ten przykład moja gospodyni: — „Maciuś, będzies jad pirogi?“ Niescęśnik, uwierzyłem w babskie gadanie, wytarem se gębę w stare portki i walę ku misicy, co ją gosposia na stole postawili. Bodaj do sądnego dnia nigdy nie umârli! Zamiast pirogów, na które sobie tyle oskomy robiłem, było w ciarapce trochę brajdygi mącnej zmisanej z jakiemsik twarogiem z przed dziesięciu lat i to się nazywało pirogami. Pies był mądrzejsy, bo se oskominy na gosposine pirogi nie robił, a gdym mu je postawił na ziemi, to ich ani nie powąchał.

Albo znowu uwierzyłem raz Kaśce Myrdalonce, która mi prawi: — „Wis co, Maciuś! Jutro z Bartkiem dajemy na zapowiedzi! Jegomość obiecali dać nam ślub w kapie po znizonej cenie za śtyry złote!“ Uciesyłem się, ze się przeciez znalazł taki głupi, co mi Kaśkę sprzątnie z przed nosa, więc padam: „Niechze was Poniezus błogosławi i wase dzieci, które są i które jesce będą!“ Myślałem, ze się dzieusysko uciesy mojem błogosławieństwem, a ona nietylko jęzór, ale wszyćko, co miała, wywaliła na mnie i pada: „Takiś to, Bożamęko, ja myślałam, ze cię na zazdrość wezmę, a ty mi błogosławieństwa ochwiarujes! Bodaj cię na powrósło pokręciło!“

I wierz tu babom. To tez chyba nie rozgniwa się jedna z cytelnicek nasej „Roli“, która mi na cerwonem papirze cyrwonem atramentem napisała, zebym się z nią zenił. Powiada mi, ze ma rozum. Nie wierzę. Pada, ze się nie pokrapia zadnemi olejkami, aby nie śmierdziała. Nie wierzę. Powiada, ze nosi kieckę po same kostki. Nie wierzę. Pada, ze se łba nie goli. Nie wierzę. A wicie, la cego nie wierzę? Latego, bo to pisała panna z wielkiego miasta, jesce większego, jak Skawina, a w wielkich miastach przed wojną takie dzieuchy były, ale teraz juz ich niema ani na amen w pacirzu. I coby mi było po babie, która chodzi, jak gęś podskubana? Jakby się człek rozeźlił i chciał za kudły złapać, to sukaj ich ta po całej głowie, a nim znajdzies, to baba będzie za siódmą granicą. Wprawdzie powiada Wawrzek Gwizdała, ze taka miastowa, to prędko nie ucieknie, bo kuzda chodzi jakby spętana, ale ja w to nie wierzę, bo ze strachu to kiecka na niej w okamgnieniu pęknie, a ona choćby miała świcić swoją nieprzyzwoitością na wszystkie strony, będzie wyrywała od ciebie, byle jak najdalej.

Jak mnie juz Poniezus ma pokarać, to niech mnie pokarze wsiową dzieuchą, to ja sobie wrazie potrzeby już prędzej z nią dam radę.

Krakowiak.

Huczą basy, skrzypki grają —
Aż dudni stodoła,
Młodzi s bie używają,
Tańcując dokoła.

Jasiek z Kasią, Michaś z Manią,
Walek z sołtysową —
Trzęsie czapką swą baranią,
Kręci dumnie głową.

Skrzypicielu graj od ucha,
Hej nie żałuj basa —
Moja czapka jeszcze sucha —
Koszula u pasa.

Grajcie skrzypki, tarabany
My tańczmy do rana —
Bo krakowiak nasz kochany
Dla chłopa i pana.

Hulaj serce, hulaj dusza —
Obcasem w podłogi —
Bo Krakowiak życiem wzrusza,
Na bok, wara, z drogi.

Hej! do tańca, chłopy, pany —
Krakowiaka grają,
Przez Krakowiak nasz kochany
Serca się kochają.

Józef Kapuściński.

UKAMIENOWANIE ŚW. SZCZEPANA.



Pierwszym męczennikiem, który śmierć okrutną poniósł za wiarę Chrystusową był św. Szczepan. Dlatego też Kościół święty czci tego wielkiego męczennika zaraz w pierwszy dzień po Bożem Narodzeniu, to jest 26 grudnia. Na obrazku naszym widzimy, jak rozjuszona tłuszcza niewierzących w słowa prawdy Chrystusowej obrzuca świętego męża kamieniami póki ten nie padł martwy pod strasznymi ciosami.

W wieczór wigilijny.

Na polach, gdzie okiem sięgnąć, biel śnieżna...

Matka Przyroda przystrojona godnie w skrzący suto brylantami płaszcz niepokalanej białości, oczekuje z utęsknieniem w ciszy i powadze Świętej Chwili...

Na wschodnim krańcu nieba błysnęła pierwsza gwiazda...

Przy dużym stole, zasłanym bieluchnym obrusem zasiadła rodzina. Drżące wzruszeniem ręce łamią opłatek, a z serc płyną szczere, braterskie życzenia. W kącie płonie fantastycznie choinka...

Wigilja!...

Jedno krótkie słowo, a tyle powabu w sobie mieści...

Kto z nas nie odczuwa jego uroku, nie wspomni z utęsknieniem dawnych lat dziecięcych, kiedy nie mógł się doczekać na choinkę?

Dawne to czasy; złudy młodości uleciały z latami, twarde życie wyryło swe piętno na naszej duszy, a jednak myśl nasza lgnie do tych obrazów i ze wzruszeniem o nich wspomina. Jest w nich taka moc trwania, że nie zacierają się nigdy i nie bledną, dodając nam otuchy w chwilach zwątpienia, krzepiąc siły w walce życiowej.

Niebo i ziemia roziskrzają się miljonami gwiazd, w serca wstępuje jakaś błoga otucha, jakieś rozrzewnienie i wiara w lepszą jaśniejszą przyszłość... Codziennie szare pełne natężeń w warsztatach pracy życie, przycicha pod urokiem Świętej Chwili — na Ziemię schodzi Anioł Pokoju...

...„Chwała na wysokości, a pokój na ziemi“... płyną ciche tony kolendy po całej Ziemi polskiej... Idą przez pustacie i smutne rozłogi, wiją się pomiędzy szeregi chłopskich chat, wpadają w gwarne środowiska miast, by za chwilę utonąć w ciemnych głębiach boru...

* * *

Dziewiąty wieczór wigilijny spędzamy w wolnej Ojczyźnie nie rozdzieleni kordonami, przy jednym wspólnym stole. W ten Święty wieczór skupienia i zbliżenia się wzajemnego przypomnimy sobie nasz ośmioletni okres pracy dla Ojczyzny — i może nad niejednym naszym czynem zabolejemy, może pożałujemy niejednej straconej dla dobra kraju chwili.

Ale wieczór wigilijny, to nie czas na próżne żale, to moment do skupienia myśli, do obudzenia energji, świeżych sił i mocy do dalszej wytrwałej a owocniejszej pracy.

Dzień wigilijny, w którym zasiadają wszyscy wspólnie bez względu na przekonania i stanowisko, jak bracia i siostry do wspólnego biesiadnego stołu, to dzień Pokoju, Miłości i Zgody.

Pamiętajmy w wieczór wigilijny nietylko o tem, że głównie niezgoda i swary były przyczyną naszego upadku i niewoli, ale z myślą „wszystko dla Niej“ pracujmy zgodnie w braterskim zespole, ku chwale i potędze naszej Ojczyzny. *Cj.*

Podróż naokoło świata.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XV.

Przygoda Passepartout.

Hong Kong jest zwykłą wyspą, która po zwycięstwie Anglików w roku 1842 przeszła pod panowanie Anglji. Wyspa ta położona jest nad rzeką Kantonem i tylko sześćdziesiąt mil oddziela ją od miasteczka portugalskiego Makao, zbudowanego na drugim brzegu.

Passepartout z rękami w kieszeniach kierował się ku portowi Wiktorja, przyglądając się budynkom, palankinom, Chińczykom, Japończykom i Europejczykom, którzy pospiesznie przechodzili ulice.

Przybywszy do portu, spostrzegł Fixa, przechadzającego się po wybrzeżu. Nie zdziwiła go ta przechadzka, lecz wyraz wielkiego przygnębienia na twarzy inspektora policji. Przywitał Fixa wesołym uśmieszkiem, nie zwracając uwagi na skrzywioną minę tego ostatniego.

Rzeczywiście, miał się czego martwić pan Fix! Rozkazu aresztowania nie widać! A tu Hong Kong było ostatniem miastem, w którem mógłby być pan Fogg aresztowany. Potem, na obcej ziemi umknie mu napewno!

— A więc, panie Fix, — odezwał się Passepartout, czy zamierza pan z nami dojechać aż do Ameryki?

— Tak, — odpowiedział agent przez zaciśnięte zęby.

— A więc tak! — zawołał Passepartout, wybuchając głośnym śmiechem. — Wiedziałem dobrze, że nas pan nie opuści... Chodźmy zamówić sobie miejsca!

Poszli obaj i zamówili cztery kajuty, ale powiedziano im w biurze, że naprawa parowca została ukończona, i że tego samego dnia wieczorem o godzinie ósmej wyrusza w drogę, nie zaś nazajutrz rano, jak zapowiadali.

— Bardzo dobrze, — odpowiedział Passepartout — ucieszy to mego pana. Idę go uprzedzić o tej zmianie.

W tejże chwili Fix powziął ostateczną decyzję. Postanowił powiedzieć wszystko służącemu. Był to jedyny sposób zatrzymania Fogga przez kilka dni jeszcze w Hong Kongu.

Przy wyjściu z biura zaproponował Fix wypicie paru kieliszków w oberży.

Passepartout miał czas, więc chętnie przystał na propozycję.

Weszli do obszernej sali, w której na środku stało olbrzymie łóżko z masą poduszek. Na łóżku tem było dużo śpiących podróżnych. Fix i Passepartout zrozumieli, że trafili do miejsca, gdzie oddają się nałogowi palenia opium, który skraca życie ludzkie. Chińczyk, oddający się temu nałogowi, żyje bowiem conajwyżej do lat czterdziestu.

Passepartout nie miał ze sobą pieniędzy, ale przyjął zaproszenie Fixa i pił na jego koszt, obiecując zwrócić mu wydatek za powrotem. Zamówiono dwie butelki wina, ulubiony trunek Francuzów, którego Fix pił bardzo mało, bacząc natomiast, aby Passepartout nie żałował sobie.

Passepartout po wypiciu przypomniał sobie, że ma zawiadomić swego pana o wcześniejszym wyjeździe „Karnatika“, ale Fix nie dał mu odejść od stołu.

— Zostań pan, — powiedział agent, — tu idzie o pana Fogga.

Passepartout spojrzał uważniej na agenta.

— Cóż to takiego masz mi pan powiedzieć o mym panu? — spytał.

Fix dotknął ramienia Passepartout i rzekł szeptem:

— Domyśliłeś się pan, kim jestem? Ale chyba nie wiesz, o jaką sumę tu idzie?

— A jeśli wiem, — odrzekł Passepartout. — Dwadzieścia tysięcy funtów!

— Pięćdziesiąt pięć tysięcy! — przerwał Fix, ściskając rękę służącego.

— Co? — wykrzyknął Passepartout — pan Fogg byłby w stanie!... Pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów!... A więc, skończmy już tę rozmowę! dodał, wstając od stołu.

— Pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów! — powtórzył Fix, usiłując zatrzymać towarzysza i zmusić do wypicia świeżo przyniesionej flaszki wódki, — jeśli dokonam tego, do czego się zobowiązałem, otrzymam dwa tysiące funtów. Czy chce pan pięćset funtów, jeśli mi pan dopomoże?

— He! co pan mówi? Jakto? niedość, że panowie ci nie chcieli jechać razem, że nasłali kogoś, kto śledzi mego pana, jeszcze chcą utrudniać mu podróż, aby się spóźnił i przegrał zakład! Wstyd mi za nich!

— Ach! tak! o czem to pan mówi? — spytał agent.

— Wiem o co im chodzi, chcą zabrać pieniądze, złożone w banku, jeśliby pan Fogg przegrał zakład! Ot co!

— Aha! to pan tak myśli?

— Ależ to podłość! — wykrzyknął, podniecony dolewanym wciąż przez agenta trunkiem, Passepartout — to nikczemność! I to koledzy!

Fix przestał rozumieć, o co chodzi służącemu.

— To koledzy! Członkowie klubu, Wiedz zatem panie Fix, że pan mój jest człowiekiem uczciwym i jeśli zgodził się na zakład, to z pewnością go wygra!

— Ale za kogo mnie pan ma? — spytał wreszcie zdziwiony agent, patrząc w oczy Passepartout.

— Tam do licha! Agent członków Klubu „Reform“, agent, który ma misję kontrolowania mojego pana, co jest dla niego rzeczą upokarzającą! Oddawna już wyczułem to, ale nie mówiłem panu Fogg o tem, byłoby to bowiem dla niego zbyt bolesne!

— Nic o mnie nie wie?... żywo spytał agent.

— Nic, — odpowiedział Passepartout, wypróżniając kieliszek.

Inspektor policji przesunął ręką po czole. Wahał się z wypowiedzeniem prawdy. Co ma począć? Omyłka Passepartout była szczera, ale utrudniała jego projekt. Widoczne było, że chłopiec ten mówił z dobrą wiarą i że nie był wspólnikiem swego pana.

— Posłuchaj pan! — rzekł agent — posłuchaj dobrze. Nie jestem tym, za kogo mnie pan bierzesz. Nie jestem agentem z Klubu „Reform“. Jestem inspektorem policji, upoważnionym do działania przez misję administracyjną południową... Zakład pana Fogga jest tylko pretekstem dla pana i kolegów z Klubu... Pan Fogg miał inny powód do wyjazdu!... Posłuchaj pan. Dwudziestego ósmego września ukradziono pięćdziesiąt pięć tysięcy funtów w Banku angielskim. Widziano tego, który to uczynił i mam wypisany rysopis złoczyńcy. Wszystko zgadza się z wyglądem pana Fogga.

— Hola, panie! — zakrzyknął Passepartout, uderzając pięścią w stół. — Pan mój jest najuczciwszym człowiekiem w świecie!

— Skąd pan może o tem wiedzieć? — odpowiedział Fix. — Sam pan go nie zna. Wstąpił pan do niego na służbę w dzień jego wyjazdu, a on wyjechał czemprędzej, unosząc z sobą olbrzymią sumę w banknotach! I pan mówi, że to uczciwy człowiek! Czy chcesz być zaaaresztowany jako jego wspólnik?

Passepartout porwał się obu dłońmi za głowę. Nie wiedział, co ma myśleć. Nie śmiał spojrzeć na inspektora policji. Filip Fogg złodziej, on, zbawca Andy, człowiek tak dzielny i szlachetny! A jednak jakież poszlaki! Passepartout starał się odepchnąć od siebie podejrzenia, które wpełzały do jego mózgu! Nie chciał wierzyć w występek swego pana.

— A więc, czego pan chce odemnie? — spytał agenta, powstrzymując się ostatkiem sił od omdlenia.

— Oto, — odpowiedział Fix, — goniłem pana Fogga, ale do tej pory nie otrzymałem rozkazu urzędowego z Londynu aresztowania go. Musi mi więc pan pomódz do zatrzymania go w Hong Kongu. A ja podzielę z panem nagrodę dwóch tysięty funtów, przyrzeczoną mi przez Bank angielski.

— Nigdy! — odpowiedział Passepartout, który chciał się podnieść, ale opadł z powrotem, czując, że siły go opuściły. — Panie Fix, chociażby wszystko to, co pan mówił, było prawdą, gdyby nawet pan mój był tym złodziejem, którego pan szuka, byłem i jestem jego służącym... widziałem jego szlachetność i uczciwość... Nie zdradzę go nigdy, nigdy... za żadne skarby świata...

Fix postanowił go jednak za jakąbądź cenę odłączyć od pana Fogga, aby przeszkodzić powtórzeniu rozmowy, jak również opóźnić wyjazd. Na stole leżały fajki z opium. Fix wsadził jedną w rękę Passepartout, który wziął ją, zapalił, włożył do ust, wciągnął dym parę razy i opadł z głową opuszczoną na piersi, nieprzytomny.

— Nakoniec, — powiedział Fix, widząc sennego Passepartout, — pan Fogg nie będzie uprzedzony o odpłynięciu parowca, a jeśli i pojedzie, to bez tego przeklętego Francuza!

I wyszedł, zapłaciwszy za poczęstunek.

ROZDZIAŁ XVI.

Niespodziewane zniknięcie Passepartout. Wyprawa łodzią do Szangai. Fix towarzyszem podróży.

Podczas opisywanej wyżej sceny pan Fogg w towarzystwie pani Andy przechadzał się po ulicach angielskiego miasta. Wiedząc, że parowiec odejdzie z Hong Kongo dopiero nazajutrz rano, nie przygotowywał się do wyjazdu. Dopiero nazajutrz o 8 rano powóz zajechał przed hotel i pani Anda z panem Fogg zeszli na dół. W pół godziny potem podróżni wysiedli nad brzegiem morza i dowiedzieli się, że parowiec odjechał poprzedniego dnia wieczorem.

Pan Fogg, który liczył niezawodnie na to, że znajdzie tu i parowiec i służącego, zawiódł się bardzo. Ale ani odrobiny zniecierpliwienia nie ukazało się na twarzy podróżnika, gdy zaś pani Anda patrzała na niego z niepokojem, rzekł:

— Ty wypadek tylko, proszę pani, nic więcej!

W tej chwili osobnik jakiś, który obserwował pana Fogga z zainteresowaniem, zbliżył się do niego. Był to inspektor policji Fix, który ukłonił mu się i rzekł:

— Czy przypadkiem nie jest pan jednym z pasażerów, wczoraj przybyłych na „Rangunie?“

— Tak, panie, — odpowiedział chłodno pan Fogg, ale nie mam zaszczytu...

— Przepraszam pana bardzo, ale myślałem, że znajdę tu służącego pana.

— Czy nie wie pan, co się z nim stało? — spytała żywo młoda kobieta.

— Jakto? — spytał Fix, udając zdziwienie, czyż nie znajduje się on z państwem?

— Nie — odpowiedziała pani Anda, — od wczoraj nie wrócił. Czyżby wsiadł bez nas do parowca?

— Bez państwa? — powtórzył agent. — A czy państwo również liczyli na to, że pojadą tym parowcem?

— Tak, panie.

— Ja także jestem zrozpaczony z tego powodu. „Karnatik“ naprawiony opuścił Hong Kongo o dwanaście godzin wcześniej bez uprzedzenia nikogo, a teraz trzeba będzie czekać aż ośm dni na wyjazd!

Któż pojmie przerażenie jego, gdy posłyszał, jak Fogg wypowiedział głosem spokojnym te słowa: — Przecież są inne parowce w porcie Hong Kong.

I mówiąc to, pan Fogg podał ramię pani Andzie i skierował się ku przystani.

Fix, złamany zawodem, postępował za nimi przybity.

Filip Fogg w przeciągu trzech godzin przebiegał port, aby znaleźć statek do Jokohamy.

Wtem zaczepiony został przez jakiegoś marynarza:

— Czy szanowny pan szuka łodzi?

— Czy ma pan łódź, gotową do wyjazdu?

— Mam, proszę pana Nr 43 — najlepszą z całej flotyli.

— Czy zobowiąże się pan przewieźć nas do Jokohamy? Ofiaruję panu sto funtów za dzień i nagrodę dwustu funtów, jeśli przybędę na czas.

— Nie mogę, proszę pana, narażać ani swoich ludzi, ani siebie, ani pana, biorąc statek o dwudziestu tonnach zaledwie i o tej porze roku. Wreszcie i tak nie dojechalibyśmy na czas, gdyż do Jokohamy jest 1.600 mil z okładem. Ale jest może jeszcze inny sposób wyjazdu do Jokohamy.

— Jaki? — spytał pan Fogg.

— Jadąc do Szangai na południe od Japonji. Nie oddalalibyśmy się od strony Chin, co byłoby znacznie bliżej. Parowiec do San Francisko nie wyjeżdża z Jokohamy, port jego jest w Szangai.

— A kiedy parowiec opuszcza Szangai?

— Jedenastego, o siódmej godzinie wieczorem. Mamy cztery dni przed sobą.

— I może pan zaraz jechać?

— Za godzinę po zakupieniu żywności.

— A więc zrobione.

— Ale ten biedny chłopak... — odezwała się pani Anda, którą niepokoiła ogromnie nieobecność Passepartout.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby go odszukać, — rzekł pan Fogg. I podczas, gdy Fix zdenerwowany i wściekły szedł do statku marynarskiego, ci dwoje skierowali się do biura policji w Hong Kongu. Tutaj Filip Fogg przedstawił rysopis Passepartout i pozostawił dlań pieniądze na wyjazd.

O godzinie trzeciej uniosły się żagle. Sztandar angielski powiewał na szczycie statku. Pasażerowie usiedli na pokładzie. Pan Fogg i pani Anda rzucili ostatnie spojrzenie na brzegi i statek popłynął szczęśliwie ku celowi.

(Dalszy ciąg nastąpi).





Poradnik gospodarczy.

Ziemia uprawna składa się z gliny, piasku, wapna, próchnicy, różnych minerałów i soli. Ziemię rozróżniamy: czarnoziem, glinka, piasek. Od składników, w które obfituje roła, zależy jej urodzajność. Im więcej w glebie jest części sprzyjających rozwojowi roślin, tem jest urodzajniejsza. Próchnica składa się z przegniłych cząstek roślinnych i zwierzęcych: jest ona podstawą urodzajności. Wapno, o ile nie znajduje się w dużej ilości, jest również warunkiem urodzajności ziemi. Ważną rolę odgrywa dolna warstwa ziemi, zwana podglebiem. Ziemia o podglebiu gliniastem, nieprzepuszczającem wody, które powoduje zakwaszenie się ziemi, jest zimna, gdyż wilgoć przez takie podglebie nie przesiąka. Ziemia jest dobra, gdy ma podglebie piaskowe, a wierzchnia warstwa jest gliniasta (lekka) i odwrotnie, gdy podglebie jest przepuszczające, a górna warstwa piaskowa.

Gdy poznamy, z jakich składników złożona jest gleba, musimy zastanowić się, jak ją należy uprawiać. Uprawa roli nie może mieć stałych praw i nie może być wykonywana mechanicznie. Jest ona zawisła od rodzaju gleby, stopnia jej kultury, klimatu, rozmaitych okolic, wreszcie od stanu powietrza.

Każde poruszenie roli musi mieć swój ścisły cel, w przeciwnym razie żmudna praca może iść na marne i zamiast zysku przynieść stratę. Gospodarz powinien znać cel każdej pracy na roli, umieć oznaczyć czas i sposób jej wykonania.

W ogrodzie owocowym drzewka, przeznaczone do zasadzenia, powinny być zdrowe, mieć piękny wygląd, pień silny, korzenie dobrze rozgałęzione, koronę z czterech do pięciu silnych, zdrowych gałązek. Drzewko nie powinno być starsze, jak cztero- do pięcioletnie. Najlepiej takie drzewka nabywać w zakładach, które dają gwarancję dobroci i prawdziwości odmiany. Nie należy zrażać się wysoką ceną, gdyż co tanie, to nie zawsze dobre. Jeśli kto sprowadza drzewka owocowe, a zaraz ich posadzić nie może, to należy je zadołować w miejscu zacisznem, zacienionem i tak przechowane mogą pozostać bez obawy do wiosny.

Przy sadzeniu należy zwracać baczną uwagę na wykopanie dołu, w którym ma być drzewko posadzone, gdyż źle przygotowany dół źle wpływa na późniejszy rozwój drzewka. W tym celu już miesiąc naprzód przed zasadzeniem należy wybrać doły od 60 do 80 cm. głębokie a o 120 do 150 cm. średnicy (w ziemiach gorszych powinny być nawet znacznie szersze). Następnie trzeba umocować odpowiedni palik do przywiązania drzewka. Powinien on być silnie wbity w ziemię od południowej strony drzewka. Przy sadzeniu po umieszczeniu i rozłożenlu rękami korzeni w dole, posypać drobną próchnicą, którą należy wypełnić miejsca między korzeniami, tak, by nie było nigdzie miejsc pustych. Zasypać dół równo z powierzchnią ziemi i lekko go udeptać. Dookoła drzewka dobrze jest zrobić szerokie wgłębienie, gdzieby woda się zatrzymywała i nie uchodziła. Po podlaniu należy drzewko przymocować do palika.

Chów królików przy gospodarstwie wiejskiem bardzo się opłaca i może dać duże zyski, o ile hodowla jest racjonalnie prowadzona. Królik żywi się byle czem, w lecie przeróżną zielenią, w zimie odpadkami i resztkami różnych warzyw czysto opłukanych i osuszonych przed podaniem. Jedzą króliki bardzo chętnie suche siano, ziemniaki, marchew, buraki, karpiele, rzepę i to surowe lub gotowane. Gotowane ziemniaki zjadają chętnie pomieszane ze śrutowanem zbożem. Bardzo chętnie jedzą króliki owies i wszelkie ziarno, na którem ścierają sobie zęby sieczne, odrastające im, jako gryzoniom, ustawicznie.

Można króliki chować w stajniach, obok bydła, gdzie zjadają resztki paszy, ale o ile nie mają przygotowanych odpowiednich mieszkań, są bardzo dokuczliwe przez kopanie nór i lochów, w których mieszkają i zakładają gniazda. Chcąc temu zapobiedz, należy przygotować im odpowiednie mieszkania, zrobione z jakich paczek, podzielonych na klatki, w których samice wychowują swoje młode. Mając gotowe mieszkania, puszczamy młode samiczki, od 8 do 10 miesięcy liczące, dodając na 10 samic jednego samczyka. Po paru dniach samczyka usuwamy i zamykamy osobno. Matki w swoich przedziałach zakładają gniazda, które wyścielają bardzo starannie.

Po czterech tygodniach zakładają rodzinę od 3 do 12 małych liczącą.

Młode ssą matkę miesiąc, rosną szybko. W tym czasie należy matki bardzo dobrze odżywiać. Samiec nie może dłużej nad tydzień przebywać w towarzystwie samiczek. W ciąży matek należy otoczyć je staranną opieką, aby się nie wystraszały i nie tłukły po klatkach. Trzeba uważać, aby królików nie parzyć w pokrewieństwie, gdyż przez to karłowacieją i nabawiają się różnych chorób. Młode po sześciu miesiącach można tuczyć na mięso, które odpowiednio przyrządzone jest bardzo pożywne i smaczne.

W naszym kraju najlepiej nadają się do hodowli i nie wymagają dużego zachodu króliki t. zw. „niebieskie barany francuskie“, o kłapciastych, długich uszach. *J. M.*

Ze Związku zawodowych rolników.

Krajowy Związek zawodowych rolników, nawiązując do odezwy swej, zamieszczonej w 4 numerze „Roli“, komunikuje:

Każdy Okręgowy Związek Zaw. Roln. powinien zaprenumerować przynajmniej jeden numer, oraz podawać do „Roli“ krótkie korespondencje; zgłosić również swoje zapotrzebowania i to, co jest do sprzedania.

Podaję do wiadomości, że moglibyśmy zakupić wspólnie i tanio skóry podeszwowe zagraniczne, oraz materjały na ubrania i bieliznę.

Prezesi Okręgowych Związków powinni się porozumieć ze swymi członkami, a następnie o żądaniach swoich zawiadomić Powiatowe Związki.

Łubieński Tadeusz m. p.
prezes Kraj. Związku Zaw. Rolników, Zassów pod Czarną.

Wiadomości polityczne.

Zgromadzenia polityczne. W ostatnich czasach działacze polityczni zaczynają się coraz bardziej ruszać, odbywając zebrania i narady. Dużą żywotność okazują członkowie stronnictwa konserwatywnego t. zw. „Prawicy Narodowej“, do której należą najwybitniejsi działacze polityczni, a na czele stoi Zdzisław hr. Tarnowski. Konserwatyści utworzyli trzy odrębne oddziały: w Warszawie, Krakowie i Łodzi, zamierzając wziąć czynny udział w polityce. Również p. Roman Dmowski, dotychczasowy przewódca narodowej demokracji tworzy tak zwany „Obóz Wielkiej Polski“, chcąc skupić obok siebie jak największą liczbę obywateli.

Z Sejmu. Sejm polski pracuje obecnie nad budżetem na rok 1927. Wprawdzie plenarne posiedzenia odbywają się bardzo rzadko, ale zato komisja budżetowa obraduje codziennie rano i po południu. Jak już z obecnych obrad wynika, poraz pierwszy zostaną uchwalone wydatki mniejsze, aniżeli dochody, przeciwnie jak było dotychczas, że corocznie wydawano więcej, aniżeli przynosiły dochody. Zawdzięczać to należy, między innymi, i temu, że obecnie niema tyle złodziejstw i nadużyć w Polsce, ile ich było przed przewrotem majowym. Z jedną tylko rzeczą sejm ma dużo kłopotu, a mianowicie z płacami urzędników. Płace te jednak przeszło rok nie byly podwyższane, a drożyzna wzrosła ogromnie. To też urzędnicy żądają bardzo znacznej podwyżki swych poborów, bo 30 procent, a rząd i sejm nie mają jej dać z czego, gdyż podatków nie chcą podwyższać. Wiedzą jednak, że przy dzisiejszych poborach urzędnicy z głoduby pomarli, dlatego też zgodzono się podnieść im pensje o 10 procent. Mało to, bardzo mało, ale zawsze lepszy rydz, jak nic.

Kontrola nad zbrojeniami Niemiec. Dotychczas kontrolę nad zbrojeniami Niemiec sprawowała Rada ambasadorów, złożona z przedstawicieli wielkich mocarstw. Z chwilą wejścia Niemiec do Rady Ligi Narodów trzeba było tę kontrolę, albo znieść zupełnie, albo ją tak zmienić, aby Niemcy na nią się zgodziły. Walka o to trwała dość długo, aż w tym tygodniu zgodzono się ostatecznie na utworzenie stałej Komisji doradczej przy Lidze Narodów, do której będą należeli reprezentanci państw, zasiadających w Radzie Ligi Narodów (a więc i Polski). Właściwa, dotychczasowa kontrola zostanie zatem zniesiona z dniem 1 lutego 1927 r., ale i później w ważnych wypadkach Rada Ligi będzie miała prawo kontrolę przeprowadzić, a Niemcy będą się na nią musiały zgodzić, zaś uchwały Rady Ligi będą zapadały większością głosów. Temsamem i Polska będzie mogła wywierać swój wpływ w tym kierunku.

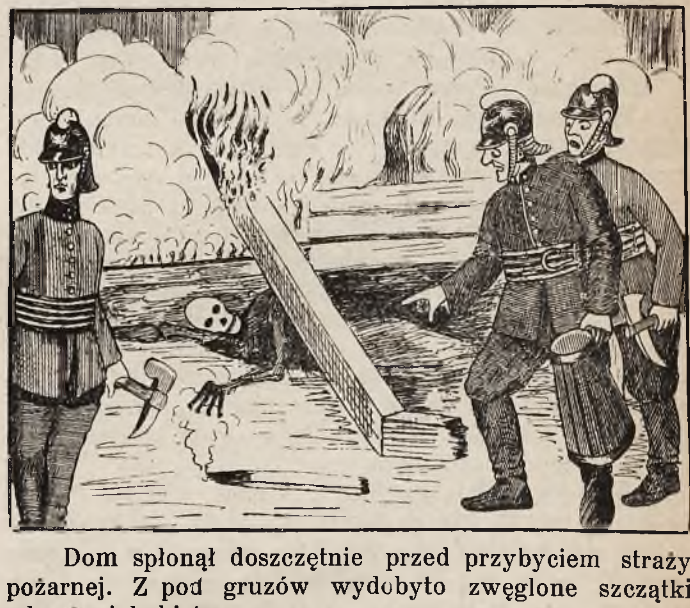
Zgon Pasicza. W ubiegłym tygodniu zmarł w Belgradzie w Jugosławji największy z tamtejszych mężów stanu Pasicz. Był on wielokrotnie prezydentem gabinetu, najpierw serbskiego, później jugosłowiańskiego i jemu dzisiejsza Jugosławja zawdzięcza swój rozrost i obecną potęgę. Pasicz, stojąc na czele niewielkiego państwa serbskiego, nie lękał się swych groźnych sąsiadów: Turcji i Austrji, ałe bronił nieugięcie powagi i znaczenia swej ojczyzny. Twarde to stanowisko doprowadziło najpierw w roku 1912 do wojny z Turcją, w której drobne państwa bałkańskie, jak Serbja, Bułgarja i Czarnogóra pokonały groźnego przeciwnika i europejskiemi krajami tureckiemi się podzieliły. W dwa lata później mała Serbja rozpoczęła wojnę z potężną Austrją, która rozpaliła świat cały, aby zakończyć się upadkiem monarchji habsburgskiej. Pasicz był synem rolnika, a do najwyższych stanowisk w swej ojczyźnie doszedł mrówczą pracą.

KRONIKA.

Od Redakcji. Wszystkim naszym Przyjaciołom, Współpracownikom i Czytelnikom przesyłamy jak najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt“ i szczęśliwego Nowego Roku.

Od Administracji. Do niniejszego numeru dołączamy czeki i prosimy wszystkich Szan. Czytelników, aby z wysyłką prenumeraty nie zwlekali. Ułatwi nam bardzo pracę, nadto pewniej będziemy mogli oznaczyć wysokość nakładu jak również uchronić każdego Czytelnika od opóźnienia w otrzymaniu numerów „Roli“. Prosimy nadto o przysłanie prenumeraty całorocznej, która ułatwi nam wybicie adresów na cały rok i przez to policzona jest taniej. — Nadmieniamy tutaj, że gdyśmy zaczęli wydawanie „Roli“ w październiku b. r. jajko kosztowało 15 groszy obecnie 25 gr., kwarta mleka wtedy kosztowała 30 groszy, obecnie 40 do 45 groszy, my zaś podnosimy numer „Roli“ o 1 grosz, bo w prenumeracie rocznej wypada 23 grosze. „Rola“ jest więc pismem bardzo taniem, prosimy zatem naszych Szan. Czytelników o poparcie.

Śmierć w płomieniach. Przed dwoma tygodniami zdarzył się w Zakopanem straszny wypadek w oczach wielu świadków, którzy niestety nie mogli przyjść z pomocą ofierze. W godzinach popołudniowych wybuchł wskutek wadliwego urządzenia kominu pożar domu na Bachledach. Pożar wszczął się na strychu, gdzie znajdowało się kilka wiązek siana. Widząc to lokatorka płonącego domu, 40-letnia Anna Zawadzka, rzuciła się na strych, usiłując ugasić pożar, dostała się jednak w krąg szybko rozszerzającego się ognia, z którego już nie udało się jej wydostać. Mimo rozpaczliwych nawoływań nieszczęśliwej kobiety, nikt ze świadków nie mógł jej przyjść z pomocą.



Dom spłonął doszczętnie przed przybyciem straży pożarnej. Z pod gruzów wydobyto zwęglone szczątki odważnej kobiety.

Zabójstwo na zabawie. *(M. W.)* Z Rozwadowa piszą nam: Na św. Katarzynę urządzili sobie tu kawalerowie zabawę pod kierownictwem niejakiego Orlicha. Podczas zabawy wpadło do domu dwóch młodzieńców Król i Stelmach, a zgasiwszy lampę, uderzyli Orlicha dębową pałką po głowie tak, że aż czaszka pękła i mózg wypłynął. Powodem zabójstwa było to, że młodzieńców owych nie zaproszono na zabawę. Sprawców obydwóch aresztowano.

Rabin oskarżony o dwużeństwo. Przed sądem okręgowym karnym w Przemyślu zasiądzie wkrótce Zlata z Perlmanów Rubinowa, stale zamieszkała w Nowym

Jorku, obywatelka amerykańska, oskarżona o zbrodnię wymuszenia na Samuelu Spirze, rabinie z Radymna, który — ulegając przymusowi — zawarł z nią 2 lipca 1925 r. w nowojorskim urzędzie stanu cywilnego małżeństwo. Zaznaczyć należy, że Spira jest żonaty i w Radymnie — gdzie jest rabinem — ma żonę, oraz siedmioro dzieci. Niezależnie od tego — stanie także przed trybunałem karnym rabin, Samuel Spira, oskarżony o bigamję, którą właśnie miał popełnić, zawarszy ślub ze wspomnianą Zlatą Rubinową.

Naokoło świata bez nóg. Niedawno bawił we Lwowie niezwykły gość, który wzbudzał swym widokiem na ulicach niemałą sensację. Jest to były porucznik lotnik francuski p. Pernot, który 21 lutego 1916 r. spadł z samolotu, gruchocąc sobie obie nogi. P. Pernot zawarł kontrakt z fabryką protez Wacka w Nowym Jorku, która ofiarowała mu 40.000 dolarów amorykańskich jeżeli podejmie się 3-krotnie objechać cały świat w celach reklamowych tej firmy. — P. Pernot obecnie odbywa już drugą turę. — Na naszym obrazku widzimy p. Pernot idącego odważnie na swych mocnych szczudłach po ulicach Lwowa. Biedak, nie mogąc zapracować w inny sposób na życie, porwał się na czyn trudny i nie należy wątpić, że go dokona.



Ożenił się z własną córką. Gazety warszawskie donoszą o tragicznem zdarzeniu, które miejsce miało w Warszawie. Przed wojną wyjechał pewien 20-letni robotnik zagranicę, skąd nie dał żadnego znaku życia. Przypuszczano, że zaginął w wirze zagranicznym. Gdy kraj opuszczał, liczyła własna córka jego dopiero kilka miesięcy. Dziewczynka wyrosła w międzyczasie na 20-letnią pannę i była służącą u pewnych państwa w Warszawie. Przed kilku tygodniami wrócił były robotnik jako 40-letni handlarz, zakochał się w swej córce i ożenił się z nią dnia 31 października. Matka dziewczyny mieszkała w jednej z wsi w województwie warszawskiem i nie zdążyła przyjechać na wesele. Przyjechawszy kilka dni po ślubie i przestąpiwszy progi pomieszkania, z przerażeniem poznała w swym teraźniejszym zięciu swego byłego męża.

Krwawe święto. Każda niemal wieś na Polesiu obchodzi roczne własne święto wojskowe. Takie właśnie święto obchodzono we wsi Owsiemirowie w powiecie drohiczyńskim. Już od południa cała ludność wsi z wyjątkiem dzieci była pijana. W tych warunkach nie trudno o burdę, toteż nie obeszło się bez niej. Na zabawę przybyli dwaj gajowi z pobliskich lasów państwowych: Tychon Sulżycki i Michał Rogow, obydwaj uzbrojeni w broń palną. Między nimi, a chłopakami wejskimi doszło do kłótni o jakąś nadobną tancerkę, której gajowi zbyt energicznie adorowali. Powstała bójka, przyczem sytuacja wytworzyła się taka: z jednej strony tłum chłopów, z drugiej zaś dwaj gajowi, z tych zaś jeden Rogow, bezbronny, bowiem broń mu odebrano. Wobec groźnej postawy tłumu Sużycki zaczął strzelać. Rozległy się jęki, polała się krew. Tłum pierzchnął, pozostawiając na miejscu 6 osób rannych. Gajowi uciekli. Rannych przewieziono do szpitala w Pińsku. Stan trzech z pośród nich bardzo ciężki. Władze policyjne wdrożyły śledztwo

Głodowa śmierć. Z Podkarpackiej Rusi don szą o wstrząsającej zbrodni, jakiej dopuścił się tamtejszy chłop Vrabel na swym własnym bracie. W jednej z na wpół zburzonych bud, jakie stawiają sobie chłopi na pastwiskach pod jesień dla dozorowania bydła, znaleziono rozkładającego się trupa mężczyzny, który miał ręce i nogi związane powrozem. Zarządzone śledztwo wykazało, że nieszczęśnik, niejaki Vrabel zginął z głodu i podejrzenie skierowano na jego starszego brata. Ten z początku wypierał się, w końcu jednak przyznał się do wszystkiego, Miał on podejrzenie, że zamordowany utrzymuje stosunek miłosny z jego żoną. Wprawdzie się o tem nie przekonał, ale z zachowania się swej żony wnosił, że podejrzenie jego jest słuszne — postanowił przeto pomścić się na bracie. Sposobność do tego nadarzyła mu się wkrótce, gdy jednego dnia spotkał się z bratem niedaleko szałasu, w którym później znaleziono trupa. Chwilę rozmawiał z bratem, ale gdy się ten tylko odwrócił, uderzył go kamieniem po głowie, tak że ten upadł bez przytomności na ziemię. Wtedy Vrabel związał swą bezbronną ofiarę i zawlókł ją do opuszczonej budy. Związany, przyszedłszy po pewnym czasie do siebie, napróżno wołał pomocy w opuszczonem polu i starał się następnie przegryźć sznury, co mu się jednak nie udało. Zmarł więc jedną z najstraszniejszych śmierci — z głodu. Bestjalski czyn wywołał w całej okolicy wielkie poruszenie. Wzburzony lud chciał mordercę własnego brata zabić na miejscu. Jedynie wielkim wysiłkom policji udało się uchronić go od samosądu.

Która droższa — blondynka czy brunetka? Do kancelarji burmistrza miasta Wies-Oppenheim w Badenji zgłosiły się pewnego dnia dwie przystojne panienki, jedna blondynka, druga zaś brunetka. Jaki był cel wizyty niewiadomo, pewnem jest tylko jedno, że uroda panienek olśniła zacnego burmistrza i aczkolwiek dostojnik ten był już w leciech nieco podżyły, jednak zagrała w nim krew, poskoczył szybko ku drzwiom i zamknął je na klucz, poczem wycisnął na buziach obu siarczyste całusy. Panienki były oburzone tymi niewczesnymi karesami i wybiegły na ulicę, a wkrótce potem namiętny burmistrz stanął przed kratkami sądu. I sąd skazał miejskiego dostojnika na zapłacenie grzywny: Pięćdziesiąt marek za blondynkę, a dwadzieścia za brunetkę. — Tak brzmiał wyrok nielitościwego sędziego. Sędzia nie wytłomaczył, dlaczego blondynka ma być droższa od brunetki? Możeby nam to która z Czytelniczek wyjaśniła. Przypuszczamy, iż burmistrz, gdyby był wiedział, że blondynki są tak drogie. byłby wolał pocałować brunetkę dwa razy, a ani razu blondynki.

20 lat na łańcuchu. Po śmierci niejakiej Julji Mees w miasteczku Baumholder, koło Koblencji, wykryto w piwnicy jej domu ponurą tajemnicę. Ujrzano tam człowieka, przykutego łańcuchem do ściany, obrośniętego, niezwykle wychudzonego, pół obłąkanego. Z trudem zdobył się na opowiedzenie historji swych strasznych męczarni.

— Uwięziła mnie własna żona — opowiada — przed laty mniej więcej 20-tu. Od tego czasu raz tylko jeden wyprowadziła mnie z tej ciemnicy. W tak okropny sposób ukarała mię za jedną jedyną zdradę: W 3 lata po ślubie, w szynku naszego miasteczka bawiłem się wesoło w towarzystwie dwu dziewcząt... Dowiedziała się o wszystkiem i tejże nocy zostałem uśpiony przez nią, a rano obudziłem się skrępowany powrozami... Rankiem nazajutrz odbył się nademną sąd. Moje zaklęcia i błagania nic nie wskórały. Wydała wyrok doży-

wotniego więzienia. Dwu parobków zniosło mnie do piwnicy, tu skuto mnie łańcuchami i tak pozostałem.

— Odwiedzała mnie codziennie, ale poto tylko, aby prawić kazanie o wierności małżeńskiej.

— Raz tylko wyprowadziła mnie, abym pożegnał się ze zwłokami naszej córeczki, która zmarła na szkarlatynę.

— „Umarła, nie wiedziała, jaki jesteś łotr — powiedziała do mnie. — Mówiłam o tobie jaknajlepiej i kazałam się jej codziennie modlić za ciebie". Julja Mees wyszła powtórnie zamąż, udowodniwszy przed sądem, że mąż jej zniknął bez śladu. Okrutna kobieta nie zdradziła nigdy przed ludźmi swej tajemnicy.

Samobójstwo dla reklamy. Pewien młody pisarz francuski nazwiskiem Filip Celerier napisał książkę, której jednak żaden nakładca nie chciał ogłosić drukiem, gdyż pisarz był nieznany i nie posiadał odpowiednich funduszów na reklamę. Zrozpaczony autor postanowił przeto dać się poznać publiczności. Napisał list, iż dla reklamy... popełnia samobójstwo i istotnie wpakował sobie pięć kul w głowę. Samobójca zdołał jednak uniknąć śmierci. Dzięki zabiegom lekarskim wrócił do zdrowia. Dzienniki paryskie ogłosiły jego list, umieściły fotografję i Celerier stał się znanym w całym kraju. Wtedy zgłosili się do niego wydawcy i książka jego znalazła się na półkach księgarskich.

Zabójca 365 ludzi. W miejscowości Vienne we Francji aresztowano pewnego szewca, Ormianina Nikrana Manghikiana, liczącego 38 lat, który zranił ciężko w twarz swoją sześcioletnią córkę. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że Manghikian był w czasie wojny światowej katem w armji rosyjskiej. Posiada on papiery i poświadczenia generała rosyjskiego Antremicka, które stwierdzają „świetne" zachowanie się kata Nikrana Manghikiana, który ściął do dnia 24 grudnia 1918 roku 364 głów. 365-tą głową, którą Manghikian ściął, była głowa własnej żony, ponieważ w napadzie szału przeciął jej brzytwą gardło.

Małżeństwo jako kara. Na spacerowym statku, który odbywał przejażdżkę po jeziorze Bodeńskiem w Szwajcarji znajdowała się para narzeczonych. Jak to często bywa między zakochanymi, narzeczeni pokłócili się, a pełen temperamentu młodzieniec strzelił do swej narzeczonej, a potem ranił się sam wystrzałem z rewolweru. Rany nie były ciężkie, narzeczeni odzyskali zdrowie, przeprosili się, a od czasu tego tragicznego wypadku panna pokochała jeszcze więcej swego narzeczonego. Młodzieniec stanął jednak przed sądem. Najdzielniejszym jego obrońcą... była narzeczona. Zalewając się łzami, prosiła sędziów, aby nie karali ukochanego, gdyż rana wcale ją nie bolała. Sprawiedliwości jednak musiało stać się zadość. Młodzieńca zasądzono na 9 miesięcy więzienia. Kara może mu być darowana, jeśli w ciągu 3 lat poślubi swą narzeczoną. Zakochani wprost z sali rozpraw udali się do urzędu stanu cywilnego z prośbą o ślub. W Szwajcarji są w zwyczaju (oprócz ślubów kościelnych) także cywilne.

Kompromitująca depesza. Pisma włoskie opowiadają następujące zabawne zdarzenie. Oto jeden z zapalonych szachistów w Rzymie grał właśnie partję szachów listownie z jednym ze swoich przyjaciół z Florencji. Pewnego dnia, nie wiedząc, jak w danej chwili posunąć którąś z figur szachowych, zwrócił się do obecnego wówczas we Włoszech sławnego szachisty mistrza Capablanki i objaśniając mu sytuację partji na szachownicy, prosił o telegraficzną odpowiedź i radę, jak ma dalej grać. Oczekiwana odpowiedź nie nadchodzi, natomiast odzywa się dzwonek u drzwi i zjawia się jakiś pan.

— Jestem dyrektorem policji, czy pan jesteś Ferdynandem N.?

— Tak, a czego pan sobie życzy?

— Nadeszła właśnie pod pańskim adresem depesza, kompromitująca pana w wysokim stopniu. Niech pan przeczyta i wytłumaczy się.

Przy tych słowach podaje mu telegram z następującemi słowami:

„Przy pomocy wieży uwięzić królowę, potem zaatakować króla swoim czarnym koniem. Nie obawiać się niczego. Obrona jest silna. *Capablanca*.

Łatwo sobie wyobrazić wesołość, jaka nastąpiła po wyjaśnieniu tego komicznego nieporozumienia. Dla nieznających gry w szachy dodajemy, że figury w szachach mają swoje nazwy, a mianowicie król, królowa, wieża, koń i t. p. O tych właśnie figurach mówiła depesza, a tymczasem dyrektor policji przypuszczał, że to jakiś planowany zamach na królowę włoską.

Najstarsza kobieta. W miejscowości Carcaliu, w okręgu Tulcea w Rumunji, zmarła w tych dniach niejaka Marja Ustav, przeżywszy 135 lat! Gdy niedawno zmarły w Irlandji 126-letni William Smith przypisywał długowieczność swą temu, że ożenił się dopiero w 60 roku życia, jadł wszystko i pił codziennie napoje alkoholowe, to rumuńska staruszka twierdziła, że długie swe życie zawdzięcza wczesnemu małżeństwu, wstrzemięźliwości od mięsa i nieużywaniu wcale napojów alkoholowych. Dążący więc do długowieczności mają teraz do wyboru dwa sposoby postępowania. Przeciwnicy jednak napojów alkoholowych z pewnością powiedzą, że Marja Ustav żyła o 9 lat dłużej, niż William Smith, właśnie dzięki nieużywaniu alkoholu! Mybyśmy jednak powiedzieli, że ów Irlandczyk żył tak długo, choć nie unikał wódki, gdyż był obdarzony szczególnie silnym organizmem, co dziś należy do rzadkości. W pogrzebie staruszki uczestniczyło 82 jej wnuków, prawnuków i praprawnuków.

Święci bez brody i wąsów. Anglikańskie (protestanckie) kolegjum djecezjalne — tyle co urząd biskupi — w Chester wystąpiło z żądaniem, aby malarze i rzeźbiarze nie przedstawiali już świętych Kościoła z wąsami i brodami, albowiem wśród wiernych (protestanckich) rzekomo powstaje często przypuszczenie, że mężowie ci czczeni przez nich, nie dbali o swój wygląd zewnętrzny. Widok takich mężów winien zaś u wiernych budzić przyjemne wrażenie, aby się mogli przed ich wizerunkami pobożnie modlić. W pojęciu angielskiem więc wąsy i broda mają być dowodem zaniedbania, a takiego pojęcia inne narody naturalnie nie podzielają. Licha to zresztą pobożność, której potrzeba tak zewnętrznej pobudki.

Las liczący 9.000 lat. Fakt, że półwysep Skandynawski był przez kilka tysięcy lat połączony z wybrzeżem niemieckiem odpowiednim przesmykiem, został w tym roku potwierdzony przez ciekawe badania duńskich i szwedzkich uczonych. Dzięki przypadkowi uczeni doszli do posiadania bardzo cennego dowodu. Oto rybacy przekonali się, że w głębokości 25 do 27 metrów koło miejscowości Kaaseberga znajduje się wielka ilość starych pni drzewnych. Otóż Dr Orwar Izbet w Talmarze zaczął natychmiast gorliwe poszukiwania i przekonał się, że chodzi tutaj o pnie drzewne, które osiągnęły wiek przynajmniej 130 lat. Rosły one w odległości jakich 12 klm. od dzisiejszego szwedzkiego wybrzeża. Dalsze badania wykazały, że drzewa owe musiały żyć wówczas, gdy morze Bałtyckie było morzem Śródziemnem, a było to 3.000 lat temu. Od tego czasu morze zalało wskutek obniżenia się wielkich partyj owego przesmyku części stałego lądu, a z owego przesmyku pozostały jedynie wyspy oraz półwysep Jutlandzki.

Lunatyk w Londynie. Zdarzają się ludzie, którzy pod wpływem światłe księżyca (po łacinie „luna") pod-

czas snu wstają i odbywają nieraz niebezpieczne podróże, często nawet po gzymsach i dachach domów. W tych dniach zdarzył się w Londynie taki wypadek. Policjant stojący na rogu ulicy wczesnym rankiem zauważył młodego człowieka, ubranego tylko w bieliznę i kroczącego chodnikiem, jakby w zamyśleniu. Policjant podszedł do przechodnia i zażądał wyjaśnień. Ukazywanie się w bieliźnie na ulicy, choćby wczesnym rankiem, nie jest powszechnem zjawiskiem w Londynie. Młody człowiek jednak nic nie odpowiedział na to i dążył dalej. Wówczas policjant zarzucił mu na barki własny płaszcz, wziął pod rękę i zawoławszy samochód, zawiózł do najbliższego komisarjatu. I cóż się okazało? Młody człowiek był łunatykiem i szedł ulicami w stanie snu. Pochodzi on z miasteczka odległego od Londynu o całe piętnaście kilometrów. Chłodu nie czuł zupełnie, ale ponieważ przestrzeń tę przeszedł na bosaka, przeto stopy jego pokryte były ranami. Lunatyka wyprawiono pociągiem do rodzinnego miasta.

Miodowe miesiące na drzewie. Ludzie bogaci wyjeżdżają po ślubie gdzieś w dalsze okolice, aby pierwsze dni swojego pożycia małżeńskiego przepędzić w spokoju daleko od znajomych. Czas ten nazywają miesiącami miodowemi. Oryginalny miesiąc miodowy urządził sobie młodzieniec nowojorski, A. W. Selkers, syn właściciela fabryki przetworów bawełnianych i wielu domów, który ożenił się przed kilku miesiącami z uroczą divą filmową, p. Bellą Novara. Małżonkowie wyjechali w podróż poślubną i wszelki ślad po nich zaginął. Napróżno słał zrozpaczony ojciec telegramy na wszystkie strony świata – nigdzie nie widziano małżonków. Tajemnicę ich pobytu odkrył dopiero przed kilkunastu dniami pewien rolnik z zachodnich stanów. Polując w dziewiczym lesie, ujrzał na konarach olbrzymiego drzewa prymitywnie sklecony szałas. Zaciekawiony tem odkryciem, zajrzał do środka i zobaczył młodą małżonkę, zajętą przyprawianiem jedzenia dla swego męża, który wybrał się właśnie do lasu na polowanie.



Żadne namowy nie zdołały skłonić pary małżonków do powrotu w kulturalne środowisko. Obiecali to zrobić później... gdy ludzie będą lepsi i świat się poprawi. Zapewne długo poczekają na to, aby ludzie byli znacznie lepsi, aniżeli dzisiaj.

Maszyna piekielna w torcie. Dzienniki amerykańskie donoszą o strasznej zbrodni, której ofiarą padło 25 osób w jednem z małych miasteczek w Pensylwanji. Kupiec tamtejszy F. S. Barton żenił się z córką rolnika, która dłuższy czas zaręczona była z pewnym aptekarzem. Narzeczeni jednak się rozeszli, albowiem aptekarz zubożał i nie mógł zapewnić swej żonie niefrasobliwego życia. Wśród licznych podarunków ślubnych otrzymała panna młoda wspaniały tort. Przyniesiono go z cukierni wraz z biletem dobrej przyjaciółki panny młodej. W czasie uczty weselnej ustawiono tort na stole. Gdy gospodyni domu chciała go podać gościom i wbiła weń nóż, nastąpiła straszliwa eksplozja. Szesnaście osób poniosło natychmiastową śmierć a 9 zostało ciężko rannych. Piekielna maszyna rozszarpała pannę młodą a mężowi jej oderwała prawe ramię. Śledztwo wykazało, iż ofiarodawcą tego śmiercionośnego tortu był wzgardzony narzeczony, który w ten iście szatański sposób zemścił się za doznany zawód miłosny. Zbrodniarz umknął bez śladu.

Krótkie spodniczki. Jak wiadomo, nietylko w miastach, ale i na wsi utarł się zwyczaj noszenia przez młode i niemłode dziewczątka krótkich spodniczek. Na zarzut, że to nieładnie tak kuso się ubierać, odpowiadały krótko-spodniczne panienki, że choćby to było nawet nieładnie, ale zato wygodnie i zdrowo. I spieraj się tu z kobietami, kiedy one zawsze muszą mieć rację, a szczególniej wówczas, kiedy idzie o upiększenie ich wątłego ciała. Mimo to jeden z lekarzy szwedzkich, Dr Talmo, począł badać wpływ krótkiej sukni na zdrowie i stwierdził, że suknie te wywierają wpływ raczej szkodliwy, aniżeli dodatni. Szczególnie w porze chłodnej nie zabezpieczają one ciała przed zimnem, co powoduje nadmierne zużywanie energji na wytworzenie ciepłika wewnętrznego. Łączy się to z przedwczesnym procesem starzenia. Kobieta, nosząca zbyt krótkie suknie — mówi Dr. Talmo — żyje dwa razy szybciej, aniżeli kobieta dawniejsza, przez co starzeje się znacznie prędzej. Zaobserwował on przy tem, że tworzenie się zmarszczek, będących niewątpliwie pierwszym znakiem starzenia się — występuje znacznie wcześniej u kobiet zbyt kuso i niedostatecznie odzianych.

Czem będą nasze dzieci? Rodzice wszyscy spodziewają się po swych dzieciach wielkich rzeczy. Przy kołysce śnią sny o ich wielkiej przyszłości, o sławie o bogactwie, o szczęściu i o tem, że los obdarzać je będzie uśmiechami, a bogini Fortuna sypać im będzie dary z rogu obfitości. Co będzie z naszych dzieci? Oto pytanie, które zjawia się codziennie na naszych ustach. Pewien uczony amerykański, nazwiskiem Redfield, chcąc uzyskać podstawy do przewidywań, jął badać pochodzenie najwybitniejszych osobistości wszystkich krajów i ludzi różnego wieku, zajmujących różne stopnie społeczne, stosunki ich przodków, aby przyjść do wyników następujących: Wartość moralna i umysłowa synów staje się wyższą, im w starszym wieku byli przy ich narodzeniu rodzice. Podług statystyki Redfielda 90 proc. kryminalistów stanowią synowie rodziców bardzo młodych, którzy jeszcze nie dosięgli wieku lat trzydziestu. Z takich małżeństw pochodzi ludzi, posiadających szczególne kwalifikacje umysłowe, zaledwie 9 proc., ludzi o przeciętnej umysłowości 26 proc., reszta, a więc dwie trzecie to ludzie nienormalni i zdegenerowani. Przeważnie są dzieci młodych rodziców przedsiębiorcze, w życiu późniejszym natury wojowniczej, nadając się do szukania karjery w wojsku. Synami młodych rodziców byli: Aleksander Wielki, Fryderyk Wielki, Napoleon i Roosevelt, prezydent Ameryki. Synowie rodziców 30—40 letnich są przeważnie artystami i literatami. Dzieci rodziców liczących ponad 40 i 50 lat są przeważnie mężami stanu. Dzieci rodziców od 60 roku życia i wyżej są przeważnie filozofami i głębokimi myślicielami. Wyjątkowo tylko zdarza się, ażeby genjusze lub ludzie nadzwyczajnie utalentowani mieli rodziców, mających mało dzieci. Tu się wykazuje słuszność twierdzenia statysty amerykańskiego, że syn im później narodzony po długim szeregu rodzeństwa, tem większe ma szanse być człowiekiem wybitnym.

RZECZY CIEKAWE.

Jak długo może żyć koń?

Przed kilkunastu laty powstał spór na temat, jak długo potrafi żyć koń. Różni różnie twierdzili, ale przeważało zdanie, że koń nie może żyć dłużej, jak 30 do 35 lat. Tymczasem zapiski historyczne stwierdzają, że poszczególne konie żyły znacznie dłużej, I tak koń Fryderyka Wielkiego, na którym jeździł podczas bitwy pod Molwicami, miał 40 lat. Koń Wellingtona, wodza wojsk angielskich pod Waterloo miał również 40 lat. W zbiorach uniwersytetu w Jenie przechowują czaszkę konia, który dożył 54 roku życia. Są jeszcze i inne zapiski, które stwierdzają, że nioktóre konie doczekały się sędziwego wieku.

Skutki alkoholu.

Wiadomo wszystkim, że nadużywanie alkoholu jest dla człowieka zabójcze. Stałe używanie alkoholu zatruwa krew i zmniejsza odporność naszą na zarazki i choroby. Wiele chorób żołądka, nerek, wątroby i płuc jest wyłącznie następstwem używania alkoholu. Przeważna część obłąkanych i idjotów zawdzięcza nędzny i smutny swój żywot alkoholizmowi. Osoby, pracujące w gorzelniach, browarach i szynkach żyją o wiele krócej od innych. Większość chorób zakaźnych nabywa się i udziela w stanie odurzenia alkoholicznego. Tysiące zbrodni, tysiące samobójstw popełniają ludzie w stanie nietrzeźwym. Większość nieszczęśliwych wypadków jest wynikiem nadmiernego użycia alkoholu. Słowem alkohol jest ojcem wszystkich chorób, zbrodni i nieszczęść.

Osobliwy zwyczaj.

W niektórych okolicach u nas, jeżeli w jakimś domu jest dziewczyna na wydaniu, to na ścianach tego domu umieszczają białe kwiaty z wapna. Kto tylko przechodzi koło tego domu, może poznać, że jest w nim dziewczyna na wydaniu. W Chinach w takim wypadku radzą sobie inaczej. Oto na dachach domów umieszczają garnki. Jeżeli garnek na dachu jest umieszczony dnem do ulicy, to oznacza to, że w domu tym jest dziewczyna, ale jeszcze niedorosła i nie nadająca się do małżeństwa. Gdy jednak dziewczyna osiągnie wiek stosowny na małżonkę, wówczas garnek na dachu odwracają otworem ku ulicy. Gdy jednsk dziewczyna wyjdzie już za mąż, wówczas zdejmują całkiem garnek z dachu.

Złośliwość.

Na początku zeszłego stulecia znaleziono w złomach marmuru w Carrarze, w miejscu, w którem już od dawna zaprzestano roboty, olbrzymi kamień z następującym napisem: „Szczęśliwy, kto mnie obróci!“ Można sobie wyobrazić jaką ciekawością zapłonięto, przypuszczano bowiem, że pod kamieniem znajduje się jakiś skarb tajemniczy. Ponieważ żadne wysiłki ludzkie owego kamienia obrócić nie mogły, przeto zawiązało się osobne towarzystwo, które zebrało potrzebną sumę na zakupienie przyrządów do odwrócenia tego kamienia. Jakież jednak zdziwienie i złość ogarnęła, gdy odwrócono ów kamień. Oto na odwrotnej stronie kamienia był drugi napis, a mianowicie: „Bardzo dobrze! Sprzykrzyło mi się już leżeć na jednym boku!“

Pochodzenie zasłon u Turczynek.

Jak wiadomo, Turcja do niedawna bardzo się różniła od innych krajów cywilizowanych. W ostatnich latach i tam się wiele zmieniło, a w niedalekiej przyszłości zapewne Turcja niczem nie będzie się różniła od innych krajów. Zniesiono tam bowiem już wielożeństwo, zakazano ubierać się mężczyznom w turbany, a polecono nosić kapelusze i czapki. Także i kobiety mogą już chodzić bez zasłon, bez których do niedawna nie wolno się im było pokazywać publicznie. Zapewne mało kto wie, skąd wziął się ten zwyczaj zasłaniania twarzy przez Turczynki? Za czasów Mahometa nie było jeszcze tego zwyczaju. Dopiero, kiedy Mahomet zakochał się w przecudnej piękności żonie jednego ze swych przyjaciół, namówił ją, żeby porzuciła swojego męża i uciekła do niego. Turczynka uczyniła, jak sobie „prorok“ życzył. Ale ten obawiał się, że i jemu może się coś podobnego zdarzyć, jak oszukanemu przyjacielowi. Uważał więc za rzecz niebezpieczną ukazywać oczom wszystkich mężczyzn tak wielką piękność, ogłosił zatem, że kobiety mahometańskie mogą się pokazywać publicznie tylko w gęstych zasłonach na twarzach. Dziś jednak Mahometanie, a właściwie ich kobiety zmądrzały i coraz mniej sobie robią z tego zakazu.

Chodzące ryby.

Myślałby kto, że to nieprawda, że ryby mogą chodzić, a jednak tak jest. W Ameryce żyje gatunek chodzących okoni. W czasie niepogody, szczególnie zaś podczas płytkiej wody, okoń chodzący opuszcza swój strumyk rodzimy, udając się na poszukiwanie głębszej wody. Jego pletwy są w zupełności dostosowano do podobnych przechadzek, dzięki czemu może on bez najmniejszych trudnośści odbywać dość dalekie podróże na lądzie. Obok ryb chodzących, na wyróżnienie zasługują ryby skaczące, które przed składaniem ikry wyskakują z wody na gałęzie drzew, stojących nad wodą. Tam składają one ikrę, chcąc w ten sposób uchronić swe potomstwo przed rozmaitemi żarłokami wodnemi.

263 papieży.

Na stolicy apostolskiej w Rzymie zasiadało od czasów św. Piotra 262 papieży. Obecny Ojciec św. Pius XI. jest 263. Z rzędu 23 papieży nosiło imię Jana, pozatem było 16 Grzegorzów, 15 Benedyktów, 14 Klemensów, 13 Innocentych, 13 Leonów, 11 Piusów, 9 Bonifacych, 9 Szczepanów i cały szereg innych. Według pochodzenia wśród papieży było 95 Rzymian, a 106 z innych części Włoch. Pozatem było 15 z pośród narodów bałkańskich, 12 Francuzów, 12 Niemców, 7 Syryjczyków, 2 Hiszpanów, 2 Portugalczyków, 2 Afrykańczyków. Od 400 lat wszyscy bez wyjątku papieże są z pochodzenia Włochami.

Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Pp. Ks. Józef Małocha w D.: Za słowa uznania dziękujemy. Podzielamy zdanie Księdza Proboszcza, że Maciek Bzdura, wyśmiewając ułomności ludzkie, wiele pobrego może zrobić, a że mu się tam czasem jakiś dwuznacznik „wymskie“, to przecież zdarza się to i najzacniejszym i nawet świątobliwym ludziom. Toteż tak Maciek jak i my z całą wdzięcznością przyjmujemy słowa uznania do wiadomości. — Józef Kapuściński w L.: Prenumeratę, artykuł i wiersze otrzymaliśmy, dziękujemy. Adolf Firla w O.: Wierszyki dobre — w miarę miejsca umieścimy. Humoreski, powiastki i t. p., ale nie dłuższe nad jedną stronę druku, są bardzo pożądane, byle były dobre i stosowne do „Roli“. — W. D. w S.: „Wigilja“ zbyt osobista, aby zajęła ogół Czytelników. Natomiast wiersze dobre. Dziękujemy. — Franciszek Trzebuniak w K.: Serdecznie dziękujemy za słowa uznania. Administracja wszystko załatwiła w myśl życzeń. — Listów pisanych na maszynie nie można posyłać jako druki, gdyż musieliśmy uiścić dopłatę. — Jan Czelusniak w W.: W nadesłanych nam wierszykach znać talent, ale po druku są one jeszcze za słabe. Radzimy czytać jak najwięcej poezji a talent się wyrobi. — Wojciech Byczek w K.: Obrazek „W szpitalnej celi“ bardzo dobry, ale nieco zadługi. Prosimy o utwory nie dłuższe jak na jedną stroną druku. — Stanisław Czubryt w D.: O owem nieudolnem naśladownictwie wiemy. W autorze więcej pychy, jak talentu. A przysłowie powiada, że pokorne ciele dwie krowy ssie. — Władysław Bienias w J.: Artykulik do świątecznego numeru przyszedł niestety zapóźno, aby mógł być wydrukowany. Wierszyk dobry. — Przyjaciółka „Roli“ w B.: Dobre. „Bajka Szymonki“ będzie wkrótce po Nowym Roku. — Władysław Grażyński w W.: Rebusy dobre, ale umieszczanie rebusów zayt dużo kosztuje. — Walenty Gawron w L.: „Wspomnienia mogłyby zainteresować tylko tamtejszych mieszkańców, wskutek tego dla nas się nie nadają. Rzeczy krótsze i owszem. — Stanisław Zaprzał w S.: Nakładem „Roli“ dotychczas nie wyszły żadne książki. Może później o tem pomyślimy. O podręczniki prosimy napisać do księgarni Czerneckiego, Kraków, Rynek. — Władysław Biedroń w P.: Uwąga nasza odniosła dobry skutek. Obecnie wierszyk dobry — umieścimy. — Michał Gryga w Ł.: Prenumeratę otrzymaliśmy tylko na czeku była poczta Biecz, a w liście Pan podaje Zagórzany. Numera zostały wysłane. — Franciszek Szypuła w Z.: Rozdzieliliśmy według życzenia: 1·50 zł. prenumerata dla p. Karola Sz., 1 zł. przypisaliśmy Panu, a 2 zł. wpisane na fundusz wydawniczy — dziękujemy. -- Zofja Jarolimowa w D.: Za humor serdeczne dzięki, prosimy coś jeszcze do noworocznego numeru. Wład. Więckowicz w S.: Namera podług życzenia wysłaliśmy. Czy już dobrze?

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Franciszek Szypuła z Zabrzegu 2 zł., — Jan Polok z Maciejowic 1·50 zł., — Sylwester Kozbiński z Witkowic 3 zł.

Giełda zbożowa.

W ostatnich dniach płacono za 100 kilogramów:

Pszenicy 50 do 51 zł, — żyta 40.00 do 41.00 zł, jęczmienia przemiałowego 34.00 do 35.00 zł, owies 29 do 30.

Giełda pieniężna. Złoty polski ustabilizował się i nie podlega większym wahaniom. Za dolara płacą nadal około **9 złotych.**

Przy przesyłaniu prenumeraty, o ile jest więcej jak jedna, prosimy wyszczególnić dla kogo prenumerata jest przeznaczona. Również prosimy o wyraźne pisanie adresów, szczególnie nazwisk przy prędkiem wyrobionem piśmie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Andrzej Rębiński).

× + + + + 1) Zwierzę domowe
× + + + + 2) Rodzaj książki
× + + + + 3) Zdrob. imię męskie
× + + + + 4) Ptak domowy
× + + + + 5) Zdrobn. imię męskie
× + + + + 6) Źródło światła
× + + + + 7) Imię żeńskie
× + + + + 8) Roślina.
× + + + + 9) Nazwa dla rolnika

Pierwsze litery, czytane z góry dadzą ludową nazwę, odnoszącą się do pewnej pory roku.

Szarady.

(Ułożył Jan Piwowoński).

I.

Już zima do nas drugie pierwsze
Ten niema trzecich, co pisze wiersze.
Dziś pierwsza trzecią biedaków w modzie,
Radzi, gdy mają całość w ogrodzie,
Względnie na polu lub na talerzu
Albo w piwnicy, nigdy w spichlerzu.
Szaradę łatwo tę odgadniecie,
Chyba, że głowa jest drugie, trzecie.

II.

Całość znajdziesz w muzyce, rośnie też [w ogrodzie,
Pierwszą trzecią zobaczysz zazwyczaj na [wodzie.
Trzecie, czwarte w teatrach dość często [śpiewają
Drugą pierwszą w salonach zwykle usta- [wiają,
Trzeciej drugiej z literą dzicy używają,
A zwłaszcza gdy na łowy gdzieś się wy- [bierają.

Zagadka.

(Ułożył Antoni Marchlik).

Czasem jestem kwiatem,
A czasem dziewczyną,
A dziewczynie z kwiatem,
Dni wesoło miną.
Kiedyindziej znowu
Gdy ludzi jest wiele,
Jam pobożnem bractwem
Przy każdym kościele.

Figielek z zapałek.

Z 24 zapałek ułożyć 9 kwadratów tak, aby następnie po odjęciu 8 zapałek, bez ruszania innych zostały 2 kwadraty.

Znaczenie Krzyżykówki z Nr. 5 „Roli“:

Wyrazy pionowo:
1. kozak, 2. dar, 4. laska, 6. on, 7. gil, 9. tor, 11. rad, 12. Sas, 14. Anna, 15. udo, 17. ska, 18. mara, 20. Skarga, 22. oko, 24. marki, 29. gad, 32. tan, 33. sad, 36. koral, 37. rada, 38. kot, 44. rój, 45. kit, 46. Ola, 47. Rodan, 49. nos, 50. na, 51. Lola, 52. maż, 53. raj, 54. lis. 56, San, 57. łoś, 59. gil.

Wyrazy pionowo:
1. sak, 2. daniel, 3. as, 5. orka, 8. sad, 10. osada, 11. Ra, 13. kuna, 16. ar, 19. osa, 21. Piłsudski, 23. ja, 25. Sobieski, 26. gong, 30 rata, 31 la, 34. ra, 35. do, 39. oś, 40. car, 41. sosna, 42. pora, 43. kora, 48. Janina, 51. lama, 55. ul, 58. rok, 60. l, s, 61. Adam, 62 lód, 63. nat.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Tomasz Wójcik z I. R., Bolesław Gamor z Z., Józef Gąsior z S., Leon Procner z S., Jan Piwowoński z C., Franciszek Kuliński z Z., Jan Półtorak z K, Józef Rylewicz z T., Florjan Ciebiera z Rz.

Nagrody wylosowali pp.: Józef Gąsior z S. i Jan Półtorak z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.